Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zet
sztuka kultura
sprawy społeczne

MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA
ROK VII NR. 14 (134) GRUDZIEŃ 1938 R. CENA 50 GR.

O wolność Słowa

Dekret prasowy interpretuje się ogólnie, jako pierwszy krok do wprowadzenia w Polsce systemu totalnego, zwłaszcza że zbiega się on w czasie z dyktaturą monopartii (Ozonu) na terenie sejmowym. Prasa niepokoi się nie bez kozery. I w Niemczech zaczęło się od obostrzeń cenzury i przymusu zamieszczania komunikatów urzędowych, a skończyło się na „zgleichszaltowaniu". Przykład rumuński pokazuje, że Polsce grozi jeszcze większe niebezpieczeństwo: koszmar „totalizmu bez idei".

Napisano z tej okazji wiele artykułów w sprawie „wolności słowa". Chodziło jednak w tych wszystkich artykułach jedynie o swobodę „wypowiadania się". Nikt nie wspominał o wolności SŁOWA. A przecież to właśnie jest najważniejsze, jeżeli prawdę mówi ten werset Pisma Świętego: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga a Bogiem było Słowo; przezeń wszystko się stało i nic nie stało się bez Niego...".

Powiada Norwid w swej „Rzeczy o wolności Słowa":

„To, co nazywają wolnością słowa, jest dotąd wolnością mówienia, la liberté de dire...".

Wolność mówienia jest rzeczą ważną z punktu widzenia *higieny społecznej*. Pisaliśmy o tym w poprzednim n-rze „Zetu", w rozważaniach o cenzurze. Ograniczenie swobody wypowiadania się prowadzi szybciej i pewniej do rewolucji niż ucisk czynów, wytwarza bowiem „stłumienia", które gromadzą się w podświadomości masy społecznej, jako ładunek sił destrukcyjnych, których wybuch łatwo rozpętać.

Słowo jest jak woda. Gasi pragnienie i obmywa rany społeczne; czasem jednak przeistacza się w powódź, która zrywa wszelkie tamy i sieje zniszczenie. Dlatego wolność mówienia o tym co jest, nieukrywania prawdy, jest narodowi koniecznie do zdrowia potrzebna.

Jest to jednak tylko zewnętrzna forma problemu. Bo i „wolność mówienia" może być także jedną z form *ucisku słowa*. Nie jest to paradoks. Niekiedy bowiem anarchia słowa, a raczej wulgaryzowanie słowa, może być dlań niewolą bardziej nieznośną, niż najbrutalniejszy system cenzury.

Mówiąc o wulgaryzacji Słowa, mamy na myśli nie tylko prostytuowanie języka, posługiwanie się nim p-g przewrotnej zasady „język służy do ukrywania myśli", lub wynajmowanie go opiniom, niezgodnym z własnym przekonaniem, lecz w ogóle traktowanie go jako środek a nie jako *cel sam w sobie*. To właśnie jest ucisk słowa, jakże rozpowszechniony w dobie dziennikarstwa i propagandy (czytaj: reklamy).

Słowo jest celem samo w sobie. I tylko to uprawnia wolność Słowa. Słowo jest *dla porozumiewania się*, a więc po to, aby sprowadzać wszystko i wszystkich do jedności wiedzy. Zaś jedność wiedzy, powszechność rozumu, zgodność rozumu z samym sobą — jest tym co nazywamy PRAWDĄ. A więc słowo istnieje po to, abyśmy mogli dać świadectwo prawdzie.

Wszelkie użycie słowa niezgodne z tym świętym celem, jest równoznaczne z jego niewolą, z uciskiem Słowa. Słowo cierpi ucisk zarówno od strony cenzury, gdy występuje ona *przeciwko prawdzie* w interesie dzierżących władzę, jak i od strony prasy, gdy działa ona *poza prawdą*, tj. nie w interesie prawdy, lecz w interesie klik i wielogłowej nieodpowiedzialności tłumu. Toteż nie tylko totalizm grzeszy przeciwko wolności Słowa. Gwałci ją również demokracja, szarpiąca bezkarnie i bez wyższej celowości autorytet władzy.

Jest jednak w systemie demokratycznym i inny, zamaskowany ucisk słowa. Jest nim ukryta dyktatura tajnych stowarzyszeń, lóż masońskich i innych sekt międzynarodowych, które stosują wobec niewygodnych i niezależnych bezlitosną cenzurę w imię ohydnych założeń: „verhungern" i „todschweigen". Mafia, dysponująca teatrami i wystawami obrazów, zmową „agencyj teatralnych" i „kunsthändlerów", księgarniami wydawniczymi i piórami recenzentów w zaprzedanych sobie organach prasowych, potrafi dokumentniej wygłodzić i przemilczeć bojowników Słowa, niesprzedajnych świadków prawdy, niż najbezwzględniejszy system totalny. Przytem totalizm występuje otwarcie, więc choć w ten sposób salwuje prawdę życia publicznego. Demokracja

„kłamie wolność“ a czyż może istnieć potworniejszy zamach na prawdę, obrzydliwsza obłuda?

Gdy w totaliźmie słowo cierpi ucisk, wyradnieje w „fałszywe serio“ niewolniczego, lokajskiego frazesu, schlebiającego władzy, ale znajduje sobie ujście w satyrze, ironii; i tu objawia się jego niezniszczalna moc, bo ironii boją się nawet samowładcy a „na satyrę obraża się tylko głupi człowiek“. Wspaniale formułuje to Norwid:

> Widzę, że skoro wolność słowa jest w ucisku,
> To, co jej wzięto, cynizm daje pośmiewisku,
> I ironia to bierze, w opiekę macoszą,
> Mówiąc: „Nie znieśli prawdy, niech poświst jej znoszą!“

W demokracji nie ma antidotum na ucisk Słowa. Chyba tylko przetrwanie, jak przetrwał Norwid, z głęboko - myślną wiarą: „Syn minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku!“

Gdy despotyzmy prześladują słowo Prawdy, bo je w ich pysze obraża, to demokracje nienawidzą go za to, że im przeszkadza w leniwym zaspaniu i chce je oderwać od pyłu ziemi, w którym one tak lubią się tarzać. Ucisk cierpieli wszyscy świadkowie prawdy, wszyscy wielcy pielgrzymi Słowa. Lecz za co innego zginął św. Jan Chrzciciel a za co innego Arystydes i Sokrates.

Słowo jest inicjacją rzeczy nowych, odkrywcą i objawicielem prawd, kołem rozpędowym postępu. Dlatego są przeciw niemu zarówno ci, którzy deklamują o „postępie“ wstecznym do „raju ziemskiego“, jak i ci, którzy ukazują nam „raj niebieski“ ale nie pozwalają nam zbliżyć się ku niemu. Słowo więc cierpi ucisk od laicyzmu i sekt masońskich za to, że świadczy o istnieniu Boga i rzeczywistości nadprzyrodzonej; lecz cierpi także ucisk od nazbyt gorliwych rzeczników Kościoła za to, że świadczy o potędze ludzkiego rozumu, powołanego aby „zgłębił wszystko, nawet głębokości Boże“ (Św. Paweł, Listy). Dlatego zginął Chrystus i św. Piotr i dziesiątki innych męczenników za wiarę i za proroctwo prawdy, ale ucierpieli też wiele za życia i po śmierci Galileusz, Kopernik, Wroński.

Bo Słowo to *twórczość*, a twórczość będzie zawsze przedmiotem lęku i niechęci ślepowierców i wulgaryzatorów. Słowo to autor dziejów, a pośród wszystkich „proletariuszy świata“, największymi pariasami są wszak autorzy. Oni nie tylko muszą począć ideę dzieła, nie tylko je napisać, nie tylko prosić, by je wydrukowano, choćby bez honorarium autorskiego, i przeczytano, choćby „do poduszki“, lecz jeszcze ścierpieć obmowę zazdrośników i wylewy żółci recenzentów.

Autora nie lubią zarówno „lekcewierni“, którym wystarcza obcowanie z literą, celebrowanie zawodowe wysuszonych z treści dogmatów, jak i „wulgaryzatorzy“ naszego „wieku demokracyj“, którzy uznają tylko te prawdy, które dadzą się przyrządzić jako lekka strawa dla tłumów.

Toteż pisze Norwid:

> „(Lekcewierność ze wszechmiar prawdy jest daleka,
> Obrażająca godność prawdy i człowieka)“.

I pisze również (wciąż w tej samej „Rzeczy o wolności słowa“):

> „Autor idzie w ciemność, by wydarł jej światło,
> Wulgaryzator w jasność, by rozlał ją na tło...“

W naszej epoce Autor - Słowo cierpi ucisk większy niż kiedykolwiek od obydwu stron. Od „lekcewiernych“, pragnących uczynić człowieka nie rozumnym współpracownikiem Bożym, lecz niewolnikiem litery. Od „przemysłowców wiedzy“, zasiadających w ciałach uczonych i ferujących wyroki o prawdach i talentach z wysokości foteli redakcyjnych. Jedni i drudzy w równej mierze kalają świętość i zabijają wolność Słowa.

Toteż pomimo walki tych dwu potęg ziemskich pomiędzy sobą, łatwo się one pogodzą, gdy chodzi o ucisk Słowa. Kto dzisiaj mówi prawdę, dla kogo Słowo nie jest środkiem, lecz celem, na tego posypią się kamienie z obu stron, tego znienawidzi prasa i cenzura, „sanacja“ i „opozycja“, lewica i prawica, mafie masońskie i mafie klerykałów.

Pozostanie mu chyba jedna tylko moc niewidzialna, której na imię OPINIA. Opinia jest wieczystą bronią *uciśnionej mniejszości*, tej, która ma odwagę prawdy i podejmuje jej testament. Wszystko co się w dziejach dokonało wielkiego, ma swe źródło w wysiłku tej mniejszości twórczej, rozumnej i uczciwej, która stanowi istotną, nie formalną tylko Societas Jezu Christi, a o której powiedział Norwid:

> Ale czas idzie Szlachty Chrystusowej,
> Sumienia - głosu i wiedzy - bezmowej.

Opinia jest potęgą, nawet wtedy, gdy milczy. Gdy w towarzystwie, gdzie wszyscy chwalą obłudnie człowieka bez wartości lecz wpływowego, *a ktoś — jeden — milczy wymownie*, skołowacieją wszystkie języki, bo oto znalazł się ten, co w imię prawdy *wydał wyrok*.

Opinia jest trybunałem prawdy, jeżeli jest *wolna*, jeżeli wolność Słowa zdoła uczynić z niej swoją świątynię. To zastrzeżenie jest niezbędne, wiemy bowiem, jak się urabia sztuczną, fałszywą, niewolniczą opinię, tę której ciśnienie sprawia, że człowiek skądinąd mężny *wstydzi się zdjąć czapkę przed Bogiem*, choć ją zdejmuje przed każdym bogatym i ustosunkowanym szalbierzem.

W niewoli jest naród, który nie wytworzył takiej wolnej opinii, ostatniego azylu uciśnionego Słowa. W niewoli jest, choćby miał wszelkie akcesoria niepodległego bytu. Bo nie ma nim wówczas siły, zdolnej podjąć testament Słowa narodowego i mającej odwagę wymusić dlań szacunek. A siła opinii niezależnej jest olbrzymia. Gdy nie może ona pociągnąć za sobą narodu, lub jego zwierzchników schodzących na bezdroża, ma wówczas jeszcze moc — jak Daniel — nakreślenia palcem na murze swego „Mane, Tekel, Fares“.

Postęp narodów w historii polega na coraz większym wyzwalaniu się Słowa z tłoczących je ucisków. Ideałem jest stan, w którym *prawda wypowiedziana* będzie miała potęgę większą, niż demagodzy i dyktatorzy. Wówczas bowiem zrealizuje się to, co rozumiemy przez prawdziwą ideokrację: rząd i nadrzędność prawdy.

Zagwarantować prawdzie jej prawa, oto najważniejsza rzecz, jaką ludzkość ma dzisiaj do zrobienia. A prawo prawdy to nic innego, jak właśnie najgłębiej pojęta wolność SŁOWA.

Powiedział Norwid:

> „Słowo jest czynu testamentem; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje, przekazuje...“.

Tym testamentem nie może być nic innego, jak tylko treść czyli cel Słowa.

Jakiż jest bowiem słowa cel i arcydzieło,
Jeśli nie to, by ludzkość wszelaką przyjęło,
A dotrzymało boskość...?

Treścią Słowa, jego prawdą ukrytą jest istnienie w nas mocy i powinności *tworzenia*, czyli tego, co łączy najwewnętrzniej człowieka z Bogiem. Treść ta została niegdyś odrzucona i zapomniana. I to właśnie nazywamy upadkiem moralnym, „grzechem pierworodnym“. Odrodzenie tej treści jest zadaniem ludzkości w historii, jest posłannictwem narodów.

Myśmy ten testament otrzymali od naszych filozofów i poetów, jako inicjację nowej epoki dziejów. Ale cóżeśmy z nim zrobili? „Największy mędrzec, jaki był w tym wieku — pisze Norwid w liście do K. Górskiego — i jakiemu na świecie dziś jeszcze równego nie ma, był to Polak (Hoene - Wroński). Ten umarł nieznany od rodaków, prawie w nędzy...“. „Wszystkich zatracono i zmarnowano — wszystkich bez wyjątku...“

„...grzech ten społeczeństwa na szabli opartego i w tym oparciu się zaspanego kamiennie — grzech ten PRZECIW DUCHOWI ŚWIĘTEMU, a więc i tu karany — który odjął Polsce całą tajemnicę bytu narodów, to jest siłę namaszczenia, i oddał obcym i uczynił z Polski lokaja opinii, grzech ten mówię, nauczyćby nas już powinien, że niedość prawdy się dorobić, trzeba ją jeszcze obrobić i obronić, i piersiami zastawić, i pieczęć swą położyć na jej piersiach. Bo jak się o to nie dba — to potem członek narodu nie dba o wioskę swą i żyd ją bierze — a chłop nie dba o czas swój — życie — pracę — grzbiet i kości — i jest z tego NIEWOLA“.

Niewypełnienie testamentu Słowa, to jest największy ucisk jego, największy wyrzut sumienia i samozaprzeczenie. Stąd ten niepokój i lęk przed przyszłością, smutek, apatia, którą wyczuwa się w Polsce, stąd ta bezmyślność, która prowadzi do opanowania kultury naszej przez obcych, — i to tchórzostwo moralne, które wynika z braku oparcia o coś wyższego i prowadzi do upodlenia.

Słowo w dzisiejszej Polsce jest spętane, odepchnięte od twórczego udziału w kształtowaniu narodu, niedosłyszane przez ogół. Jeżeli ten ucisk Słowa trwać będzie dalej, zemści się to okrutnie na Polsce. Bo naród istnieje po to, by dopełnił świadomie swe posłannictwo, wynikające z prawdy, tkwiącej w jego Słowie. Gdy tego nie uczyni, dochodzą do głosu ślepe moce przeznaczenia, które pędzą go jak łódź bez sternika, po rozszalałych nurtach powodzi, wprost ku zatracie.

W tym położeniu znalazła się Polska. Ale... „jeszcze Polska nie zginęła“. Są znaki na ziemi i niebie, które świadczą, że naród powstaje do walki o swoje najświętsze prawo prawdy, o wolność Słowa.

Przeznaczenie i posłannictwo

I.

W artykule niniejszym pragnę powrócić do sprawy, która zdawało by się w wielu artykułach i rozprawach została już należycie wyświetlona: do sprawy „Wyzwolenia“. Asumpt do poruszenia zasadniczych problemów „Wyzwolenia“ daje mi współczesna rzeczywistość polska. Wydaje mi się bowiem, że znajdujemy się w tym momencie dziejów narodu, w którym nastąpić musi jakieś przesilenie, przesunięcie ciężaru istnienia narodu z jednej płaszczyzny na drugą. Współczesność polska, ugruntowana na Legendzie Legionów, nie znajduje jednak wbrew pozorom w cieniu miecza i zwycięskich sztandarów potrzebnych pierwiastków rozwoju na przyszłość. Dzieło Konrada chwieje się. Szukamy gorączkowo szerszych podstaw rekrutacji kadr ludzi Konradowych i nowych horyzontów Legendy Legionowej i Sławy.

Konrad „Wyzwolenia“, jak wiemy, nie wyszedł zwycięsko z walki, jaką podjął. Tragiczne jego słowa, wypowiedziane po zamknięciu Geniusza w podziemiach Katedry, świadczą dobitnie o klęsce jego dążeń i zamierzeń: „Kędyż się zwrócę? Wszędy nicość, wszędy pustkowie, pustość, głusza; teskni samotna moja dusza i nad mą dolą płacze litość. Z czem pójdę do dom, smutny, biedny? Na proch się moja myśl skruszyła: niewolnik wielkiej myśli jednej, w niej moja niemoc, moja siła. *Czy jeteś Polsko — tylko ze mną?“* (podkreślenie moje).

U celu, u mety, gdy pokonał Geniusza, symbolizującego według jego mniemania wszelką słabość narodu, zakłamanie i ułudę haseł wzniosłych, Konrad nie jest pewien, czy Polska jest tylko z nim. To zwątpienie w swoją misję, niemożność ujrzenia dalszej drogi postępu, niewiedza co do wartości moralnej swego Czynu, wreszcie zwątpienie w celowość tego czynu, jest największą tragedią bohatera „Wyzwolenia“. To załamanie się wiary w dotychczasowy cel życia w chwili zwycięstwa — należy par excellence do istoty tragizmu. Aby jednak ten tragizm Konrada zrozumieć w całej pełni, trzeba przyjrzeć się ku jakim celom Konrad zmierzał i jakie pozytywne siły narodu weszły w kolizję z jego także pozytywnymi dążeniami. Zjawisko bowiem tragiczności występuje tam, *gdzie wysokie wartości zmuszone są wystąpić w rolach antagonistów i przeć do wzajemnego zniszczenia.*

Istota tragizmu Konrada, źródło tego tragizmu, wartości pozytywne, jakie stanęły naprzeciw siebie, by z sobą walczyć, oraz możliwość wyjścia dla narodu z impasu, z improduktywu klęski Geniusza i klęski Konrada będzie przedmiotem dalszych moich rozważań.

II.

Zagadkę Geniusza w „Wyzwoleniu“ rozwiązał treściowo i formalnie A. Łada - Cybulski w szeregu artykułów, drukowanych kilka lat temu w „Zecie“. Podał tam tyle jasnych i ważkich dowodów na to, kogo należy rozumieć i widzieć w postaci Geniusza i co on reprezentuje, że tylko zbyt drobiazgowi, małostkowi „czynownicy pióra“ mogą wysuwać jeszcze co do tych punktów obiekcje.

Ja chciałbym uściślić tylko niektóre wnioski Cybulskiego i sięgnąć do samego zagadnienia idej,

poruszonych i przedstawionych przez poetę w „Wyzwoleniu".

Oto moje rozważania: Jakikolwiek cel postawiony narodowi do spełnienia, podpada pod pojęcie misji, jest więc z wymiaru Mesjanizmu narodu. Oczywiście, im cele są wyższe, tym naród większą podejmuje misję, tym mesjanizm jego staje się bardziej prężny, zdobywczy, powszechny.

Jaką misję chciał Konrad narzucić narodowi? Na to pytanie odpowie nam sam Konrad i Hestia, dająca mu w rękę pochodnię.

Już w akcie pierwszym znajdujemy wskazówkę co do kierunku dążeń Konrada: „Kochanka moja zwie się: wola!". A więc rozłogi czynu, oto arena zmagań się i misji Konrada. Masce 10 Konrad wręcz odpowiada: „Pytasz mi się nareszcie, co mam czynić? Co mam czynić? O radości, że ty mi się o to pytasz. Ty mi się pytasz! Ja słyszę to pytanie: CO MAM CZYNIĆ? — Ja, który tylko wciąż słyszałem: „co myślisz?". A! A! Co mam czynić — ? — — Mam spełnić przeznaczenie ich i moje". Z ust samych Konrada pada to ważkie słowo: *Przeznaczenie*. Konrad chce dopełnić przeznaczenia, dopełnić czynem.

Mamy oto wytyczony kierunek misji Konrada. Dlaczego jednak wielka wartość pozytywna czynu Konrada, rozpętująca moce duchowe i moralne narodu, samemu Konradowi przynosi klęskę i w rezultacie grozi załamaniem się dziejów i historii narodu? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy zastanowić się, co stanęło naprzeciw Konrada, jako jego misji antagonista.

Wyjaśni nam to dialog z maską 7. *Maska:* „*Więc* oni pragną czego?". *Konrad:* „Oni pragną więcej i wyżej sięgają żądaniem, niż człowiek osiągnąć i zdobyć może". *Maska:* „Wiem. Posłannictwo". *Konrad:* „A tak, POSŁANNICTWO".

Tak oto stają przed sobą oko w oko jako antagoniści dwie najbardziej pozytywne idee narodu, dwie wartości, poruszające dynamiczne siły narodu, implikujące najbardziej ważkie problemy w dzieje narodu: PRZEZNACZENIE i POSŁANNICTWO.

Takie są gigantyczne ramy tragedii „Wyzwolenia", tragedii Konrada i narodu. Obie te siły starły się w dramacie i obie poniosły klęskę. Że wymiary dramatu są właśnie takie, a nie inne, postaram się udowodnić dalej.

III.

Najpierw jednak zastanowić się musimy nad istotą przeznaczenia: *Przeznaczenie jest postacią rozumową* (spekulatywną) *misji* (mesjanizmu), jaką jednostka wykreśla sobie lub narodowi; na danych przyczynach zakłada daną rzeczywistość, wiążąc te dwie dziedziny ze sobą jako poprzednik z następnikiem. Ustanawia się tym sposobem *Konieczność*. Przyczyny determinują koniecznie los narodu lub jednostki. To właśnie PRZEZNACZENIE.

Cały akt drugi „Wyzwolenia" nie jest niczym innym, jak tylko podjętą przez Konrada próbą zdefiniowania własnego i narodu przeznaczenia. W rozmowach z maskami raz po raz wypływać będą te przyczyny, które określają misję Konrada i wytyczą jego Czyn.

Przede wszystkim zawiąże się węzeł tragiczny: będzie nim uświadomienie sobie przez Konrada tego „wszystkiego zła", jakie sprowadza na naród jego POSŁANNICTWO: „Piękne jest i zabójcze. Szczytem jest i kresem. Początkiem i Śmiercią; Śmiercią żywych".

Przeznaczenie wykreśla TU narodu, Posłannictwo — TAM.

Motorem akcji Konrada jest „Nienawiść ku temu, CO JEST TAM". Konrad sam ten motor spostrzega w rozmowie z maską 7. Mówi przecież: „A prze mnie tam i pcha i prowadzi... Nienawiść ku temu, CO JEST TAM".

Określmy teraz czym jest posłannictwo: *Posłannictwo jest postacią praktyczną misji* (mesjanizm) jednostki lub narodu. Cechuje je samorzutność i *Wolność*. Widomym znakiem posłannictwa jest Słowo, w szerszym ujęciu Sztuka.

Ujmijmy ściślej: *Czyn zatwierdza przeznaczenie, Słowo wykreśla posłannictwo.*

Tak oto ustanawia się Konieczność i Wolność narodu. Ustanawia się nierozwikłana sprzeczność, ANTYNOMIA. Przeznaczenie *zakłada rzeczywistość*, posłannictwo — *samorzutnie ją wytwarza*.

IV.

SŁOWO (w węższym ujęciu SZTUKA) narzuca narodowi posłannictwo. Akt I. „Wyzwolenia" rysuje współczesny Wyspiańskiemu stan narodu, aktualne położenie narodu, aktualne jego historyczne, a więc w czasie i w przestrzeni, stanowisko, Jest to akt *statyczny*. Konrad chłonie rzeczywistość Polski, nie ingeruje czynem w akcję, która się przed jego oczyma rozgrywa. W myśl wskazań Konrada: „MUZO, chcę naród przedstawić", akt I. daje obraz Polski takiej, jaką jest; w tej *aktualności* narodu jego przeznaczenie i posłannictwo jest zneutralizowane. Nie widać jeszcze konfliktu dramatu. Dopiero pod koniec aktu I. ukazuje się postać Geniusza, upozowana na maskę Mickiewicza o rysach Sfinksa. Przez scenę przechodzi wiew potęgi, mocy i wielkości: „Pojrzał — Wszystkich oczy w uwięzi swojej zatrzymał spojrzeniem. Ręce ponad nimi rozpostarł na znaki jakoweś tajemne i mroków otoczył ich cieniem".

Zjawienie się Geniusza wprowadza Konrada w akcję. Tłum masek otacza Konrada: „Z Konrada chcący zgadnąć lic: czy wie już, czyli nie wie nic, czy zna swe siły i swą moc, czy sam jest, w koło za nim noc, czyli: czy się ku żywym garnie i, z czym pójdzie, co dalej zamierza? Badają".

Maski to jakby upostaciowanie odprysków myśli Geniusza, odbłysk wizji i zjawy. Autor mówi: „W tym akcie maski znaczyć mają takich, co myśl swą ukrywają i nigdy jej nie stawią jasno, cudzą jest, czyli ich jest własną" Rozbite Słowo Geniusza, odbite w myślach dziesiątków masek, osacza Konrada; w tej walce z maskami krystalizuje się przeznaczenie Konrada: „W tej walce z myślą walczy własną, *by ujrzeć ją dla siebie jasną*". (Podkreślenie moje).

Konrad bada przyczyny obecnego stanu narodu, określa cały szereg jego bolączek. Nie będę tu po kolei przedstawiał zmagania się myśli Konrada z hipostazami immanentnymi Słowa, wypaczającymi myśl Geniusza, jakimi są maski. Przedłużało by to niepomiernie mój artykuł.

Hipostazy owe wskutek swej naoczności i bolesnego realizmu wyprowadziły Konrada z biernej postawy wobec misji narodu. Konrad jakkolwiek

wierzy w wartość i potęgę Słowa, spostrzega, iż jego samorzutność, powszechność twórczej mocy, niesie ze sobą zarazem jego nadużycie: „Naród nasz stracił wiarę w Słowo". „Tak, bo to jest nadużycie, oszustwo, zbrodnia, kłamstwo, fałsz, fałsz. Ty kłamiesz" — mówi Konrad do 13 maski.

Konrad w akcie II. poddaje krytyce i ocenia idee Posłannictwa.

W trakcie tej krytyki i oceny gubi z oczu pozytywną wartość posłannictwa, jego *wymiar transcendentny*, widzi tylko *wymiar immanentny*. W wymiarze immanentnym posłannictwo rozlane na tysiące jednostek narodu przedstawia się Konradowi jako chaos, impas, bezmyślność, mazgajstwo, blade rojenia i niemoc.

Spręża się dramatyczna atmosfera aktu II. Konrad wyzywa Posłannictwo do walki, przeciwstawia mu swoje i narodu Przeznaczenie.

Występuje tu w całej grozie i wielkości fenomen tragizmu: *Dwie pozytywne siły twórcze narodu, bez których żaden naród nic w dziejach nie zrobi, stanęły do walki.* Wisi nad nimi klątwa zniszczenia, klęska zagłady.

Konrad podejmie czyn, który będzie zmierzał do likwidacji samorzutności narodu. Będzie próbował narzucić narodowi twardą wolę działania realnego, wymierzonego logizmem i zdeterminowanego przyczynami. Oczywiście zwyciężywszy w akcie III. Geniusza symbolizującego Słowo, samorzutność twórczą narodu, sam poniesie klęskę.

Skąd jednak mamy pewność, że Geniusz symbolizuje Słowo narodu, jego posłannictwo? Zaraz o tym powiem.

V.

Jak zdołaliśmy zidentyfikować Konrada jako symbol przeznaczenia, tak za pomocą tekstu dramatu ustalimy rolę Geniusza.

W akcie III. na scenie jest Polska współczesna, wśród niej Geniusz. Jakaż jego rola?

Przechodzi od grupy ludzi do grupy: „ku innym idąc, których skala myśli ma być znów podniesioną o ton, więc rękę władnym ruchem wzniósł i już włada nimi duchem". Poeta podkreśla wyraźnie pozytywną rolę Geniusza: „ku innym idąc, innych dusz władzę w swą biorąc dłoń święconą". Nigdzie poeta nie umniejsza Geniusza. Ciągle o nim mówi jako o potędze i mocy niezwykłej: „i nad innymi wznosi ręce, duchowej je poddając męce".

Doszukiwanie się w postaci Geniusza jakiegoś podobieństwa do współczesnych postaci artystów na terenie Krakowa, czy też uosabiania w tej postaci wszystkiego zła romantyzmu i mistycyzmu Krasińskiego, co sugeruje Sinko, jest grubym nieporozumieniem. Absolutnie nie odpowiada istocie rzeczy. Ramy „Wyzwolenia" są szersze, niż lokalne czy czasowe. Ramy te — to wieczność. „Wyzwolenie" ma oprawę wieczności. Tragedia „Wyzwolenia" jest tragedią każdego narodu i staje się, dzieje się w każdej chwili narodu.

Geniusz - Słowo sam stwierdza swą władzę nad narodem: „W waszych rozmowach, myślach, czynach jest wiele z tego, czym jestem ja i co czynię".

To stwierdzenie upewnić może każdego krytyka nieuprzedzonego, a obeznanego z problematyką filozofii narodowej, że Wyspiański sięgnął w tej postaci wyżyn ducha. Geniusz wieści: „Powiodę was do górnych sfer, do szczytów, szczytów ducha; gdzie Wielkość nawy dzierży ster i kędy Wieczność słucha. Wprowadzę was w świątynię, tum potęgi waszej, waszych dum. Wewiodę was nad groby łez, byście nikczemność widząc ciała, ujrzeli okiem żywym KRES: Śmierć, która cuda działa!".

Oto wymiar transcendentny idej Geniusza. Słowo twórcze, samorzutność dynamiczna i wiecznie żywa wytwarza rzeczywistość, trwającą ponad śmierć. Otwiera się wieczysta i nieśmiertelna WOLNOŚĆ. Sfinks odsłonił swe oblicze. Ludzie jednak nie zrozumieli jego mowy. Polacy nie pojęli jego słów. Nawet Konrad, zasugerowany przez hipostazy - maski, nie widzi pozytywnej wartości wieszczeń Geniusza. Staje z nim do walki oko w oko:

„Harpio narodu! siły ssiesz nasze i spalasz je w czczy dym!... Tyżeś mrowiskiem opadła w najmilsze oczom zagony; igra to i bawisko twoje. Pieścisz mnie i usypiasz, dnie rabując niezwrotnie a rękę moją wstrzymujesz?".

Nie można wymyślić bardziej piorunujących inwektyw przeciw Geniuszowi niż te, które jak płonące głownie i ogniste race ciska mu w twarz Konrad.

Konrad chce dla narodu sławy i czynu: „Na wrotach grobu stoję! Państwo zdobyłem moje!!!! Sława, narodzie Sława!!!"

Konrad nie zdaje sobie sprawy z tego, że Sfinks narodu, jego Geniusz ma także jedną stronę twarzy o blasku Sławy. Tu dochodzimy do sedna tragedii i tu spróbujemy poszukać rozwiązania Antynomii: PRZEZNACZENIE - POSŁANNICTWO.

VI.

Wielkość Konrada bazuje się na jego czynie (sława miecza), usiłującym przekreślić i znieść z powierzchni życia narodu źle pojęte posłannictwo, albo lepiej: znieść nieudolność rozumienia i należytej interpretacji wytworów ducha narodu, jego SZTUKI i myśli. To jest pozytywna strona czynu Konradowego. Negatywna zaś jest ta: Konrad utożsami immanentną rewelację, manifestację Słowa z jego absolutną wartością transcendentną. Tym sposobem nie doceni waloru Posłannictwa narodu. Wejdzie sam w konflikt z przeznaczeniem, bo tamując drogę *samotwórczemu ruchowi Słowa - Sztuki* nie będzie miał gdzie w przyszłości zakładać swego przeznaczenia: wprowadzi naród w impas, w improduktyw ducha: pustka i nicość otworzą się przed nim. Klęska Geniusza sprowadzi niechybnie jego własną klęskę. Będą go wtedy ścigać Erynie: „Z głębin, gdzie zapadł złoty róg, wylęgłe wstają widma trwóg".

Stanęły oto do walki w „Wyzwoleniu" dwie wartości o kolosalnej rozpiętości idei, o olbrzymim zasięgu problemów. Wartości te: jedna płynąca z wolności: — posłannictwa, druga — z konieczności: — przeznaczenia, są dwoma postaciami misji narodu: postacią rozumową (spekulatywną) i praktyczną.

Wśród rzeszy zjawisk, czyli w świecie chrematycznym ustalają się one jako antynomia. Przeznaczenie bowiem wciąga w orbitę swojego działania logizm, sferę poznania, posłannictwo - mocowładność stwórczą, sferę uczucia.

Jest tragedią olbrzymią w świecie zjawisk, że ludzkość nie umiejąc rozwiązać tej antynomii, próbuje dać pierwszeństwo jednej lub drugiej stronie.

Na tym właśnie polega istota tragizmu, zjawiona i uprzedmiotowiona w sferze sztuki: w dramatach.

Dwie idee, implikujące dobro i prawdę, walczą ze sobą i niszczą siebie. Dwie pozytywne wartości biorą się za bary i obie ponoszą klęskę w świecie wartościowania moralnego. Antynomie, będące podłożem świata rzeczy, wywołują owe tragiczne konflikty i spiętrzenia problemów ludzkich.

Drogi ducha ludzkiego, stale błądzące wśród antynomii, prowadzą do zderzeń tragicznych: stąd płynie nieuchronność losu i przeznaczeń człowieka i narodów, ich *fatum*.

Antynomie powodują ogromne zbłąkania ducha ludzkiego. Sztuka wielkich tragików, a Wyspiańskiego w szczególności, przetacza się po antynomiach. Tragedie i dramaty w najczystszym ujęciu, — to rewelacje i manifestacje niszczącego działania antynomii w jednostkach genialnych i narodach.

Dotychczas istota tragizmu dla teoretyków sztuki była niejasna. Sądzę, że moje wnioski pozwolą uściślić i osadzić na pewnych podstawach zagadnienie tragizmu.

VII

Zostawmy jednak na uboczu sam fenomen tragizmu w „Wyzwoleniu". Idzie teraz o to, czy możliwe jest wyjście z niszczącego kręgu walki przeznaczenia i posłannictwa narodu.

Oczywiście; rozwiązanie takie znajduje się na wyższej płaszczyźnie, jak wszelkie rozwiązanie antynomii.

Płaszczyznę tę narodowi polskiemu wykreśla jego filozofia narodowa, która widzi drogę rozwoju i postępu narodu, w *tożsamości idei Wolności oraz Konieczności*, w zrównaniu, *w hipostazie najwyższej Arcy - Absolutu*, postaci spekulatywnej i praktycznej misji (Mesjanizmu) narodu.

Słowa powyższe przełożone na język prosty znaczą: *w świecie zjawisk nie powinien nigdy czyn stawać jako antagonista słowa*, sztuki, filozofii narodu; ponieważ, jak powyżej widzieliśmy, jest to prawie niemożliwe, musi w narodzie istnieć ośrodek Rozumu, jakiś organ naczelny, który by zakreślał czynowi granice i nie uszczuplał zasięgu promieniowania słowa. Krótko powiedziawszy: musi w narodzie istnieć jakieś Ciało Kierownicze, które znając problematykę filozofii narodowej, potrafiłoby godzić Posłannictwo z Przeznaczeniem.

Dopóki tego nie będzie, zawsze możliwy jest konflikt Konrada z Geniuszem, konflikt, który osłabia naród i prowadzi go do pustki i nicości.

Zrównanie Konieczności i Wolności w hipostazie Arcy - Absolutu znaczy także i to, że naród zdolny jest postawić przed sobą cele absolutne.

Konrad, niestety, takiego celu nie widział: nie związał Antynomii Przeznaczenia i Posłannictwa wbrew temu, co wskazała mu Hestia: „Co BÓG ROZWIĄZAŁ, — ŁĄCZ! Z ROZKAZU I WOLI BOGA!" (podkreślenie moje). Uwikłał się w walkę z Geniuszem, biorąc immanentny zjaw Geniusza w narodzie za istotną jego cechę. Walczył wbrew własnemu przeznaczeniu, co wygląda na paradoks, ale tak istotnie było.

Tu też doszukiwać się trzeba jego tragicznej winy, którą trudno kogokolwiek obciążyć. „Właśnie z tego zamętu w naszym sądzie etycznym, z tego próżnego szukania *podmiotu* zawinienia „winy" — którą wszak jako *winę* całkiem jasno widzimy, — powstaje ów specyficznie *tragiczny* smutek i owo tragiczne współczucie wraz z właściwą im ciszą i spokojem ducha... owo zwalenie odpowiedzialności za to co straszliwe na wszechświat, które nas godzi właśnie z ograniczonością czynów i zdarzeń, ze współdziałającymi poszczególnie ludźmi i ich wolą". (Max Scheler: O zjawisku tragiczności).

Scheler mówiąc o spokoju i ciszy estetycznej, płynącej z rozpamiętywania winy bohatera, niewątpliwie ma słuszność, jednak z punktu widzenia zagadki bytu *wina tragiczna* bohatera będzie zawsze tym, co musi w każdym człowieku wywołać *wstrząs metafizyczny*.

VIII

Taki wstrząs metafizyczny odczuwa dziś naród polski. Konrad utworzył państwo, postawił na jego czele swoich ludzi. Jednak wszyscy czujemy niedosyt. Dlaczego tak jest?

Zbliżam się do konkluzji, postawionej na początku w formie zagadnienia. Jest tak dlatego, że w wymiarze realnym istnienia naszego narodu i państwa dokonało się to, co przewidział Wyspiański w „Wyzwoleniu": Konrad i ludzie Konrada *przekreślić chcą Posłannictwo narodu*. Walczą z Geniuszem, z samotwórczą mocą Słowa, uważając dorobek myśli i ducha narodu za chimerę i złudę, nie doceniając wartości SZTUKI narodu i jego MYŚLI.

Na pytanie Konrada: „Czy jesteś Polsko — tylko ze mną?" — odpowiedź jest: „NIE". *Polska jest także z tymi, którzy wykreślają jej posłannictwo: z pracownikami sztuki polskiej i myśli polskiej w przeszłości, współczesności i przyszłości.*

Negacja tej sfery bytu narodowego doprowadzić może Państwo Konrada do katastrofy, a naród polski do zniszczenia.

IX

IMIĘ Geniusza? — „Idziesz, — drżą za tobą kolumny. Stąpisz, — drżą posady świątyni. Skąd ten mrok dokoła ciebie? Skąd ta okrutna zaduma, która z onych posągi czyni — ? Jakie twoje IMIĘ?" — to twórcze moce ducha narodu, jego Słowo (myśl - filozofia narodowa i sztuka - poezja narodowa) — to POSŁANNICTWO narodu.

IMIĘ Konrada? — to Sława czynu, apoteoza miecza i mocy działania: „Tę ziemię ukochałem szałem i w żądzy palącej posiadłem ciałem". — „Jestem w każdym człowieku, żyję w każdym sercu", — to PRZEZNACZENIE narodu.

Geniusz-Konrad — to w wymiarze transcendentnym SŁOWO - SŁAWA narodu, tożsamość misji dziejowej narodu w jej aspekcie praktycznym i rozumowym, to postać jedna, hipostaza najwyższa mesjanizmu narodowego.

Taki oto dołączyć należy komentarz do genialnej koncepcji A. Ł. Cybulskiego, dopatrującego się w postaciach Konrada i Geniusza jednej osoby, zaznaczając, iż w wymiarze immanentnym Słowo i Sława rozdzielają się nieuchronnie, stąd rodzi się tragiczna walka Konrada z Geniuszem, stąd też wypływa jego tragiczna wina.

Antoni Madej.

Z listów Fr. Warraina

O komiźmie

Różni wielcy filozofowie badali to zagadnienie szczegółowo. Ja się nigdy nie zajmowałem tym specjalnie, mogę więc tylko podać panu pobieżnie swe rozważania, nie zawierające prawdopodobnie nic nowego.

Przed kilku tygodniami czytałem książkę, której autor podaje w skrócie zapatrywania tych wszystkich myślicieli, o których pan wspomina w swym liście. — A oto moje uwagi:

Naturalnym wyrazem komizmu jest śmiech. Toteż od strony śmiechu próbowałbym przystąpić do dociekań nad przyczyną samego komizmu. Przede wszystkim, z punktu widzenia fizjologicznego, śmiech to nerwowe wyładowanie, wywołane przez zaskoczenie. Ale nie wszystkie reakcje na zaskoczenie są śmiechem. Czasem zaskoczenie wywołuje zgrozę, dreszcze, blednienie itd. Zaskoczenie, wywołujące śmiech, jest współodpowiednie z pewną radością, przynajmniej w śmiechu prostodusznym (naiwnym). A ta radość pochodzi, sądziłbym, z uczucia tryumfu. Zaskoczenie zmierza początkowo do wstrzymania, sparaliżowania, skrępowania biegu naturalnych tendencji. Otóż ekspansywne wyładowanie nerwowe śmiechu stanowi zwycięstwo nad tymi tendencjami; wskutek zaskoczenia, one się początkowo zatrzymały, wybuch zaś ziszcza zwycięstwo jaźni nad tym, co tę jaźń zaskoczyło. To uczucie staje się umysłowym wówczas, gdy inteligencja potrafi zdemaskować owo zaskoczenie i cieszy się, że uniknęła złudzenia, które próbowało jej się narzucić.

Proszę nastraszyć dziecko, udając zwierzę, chcące się na nie rzucić. Cóż się stanie? — Jeżeli dziecko jest jeszcze malutkie, bez żadnego doświadczenia, to się nastraszy, będzie płakało. Później, widząc, że z pańskiej groźby nic nie wynika, stanie w niepewności; wreszcie, gdy się kilkakrotnie przekona, że groźba nie pociąga za sobą żadnych niemiłych skutków, będzie się śmiało — ale tylko w razie, jeśli przedtem było zaskoczone, tzn. jeśli tendencja do nastraszenia się była zapoczątkowana. Gdy się natomiast już zupełnie przystosuje, więc gdy już nie będzie miało uczucia tryumfu z powodu unikniętego złudzenia, — już się śmiać nie będzie.

Słowem, dziecko śmieje się, gdyż dostrzega, jako coś nowego, że zaskoczenie nie zdołało go złudzić; że zaszło tu jego — dziecka — zwycięstwo nad czymś fortelem.

Komizm — to intellektualizacja śmiechu, *plus* jeden stopień jeszcze. Tutaj najbardziej zaskoczonym nie jest ten, kto się śmieje; rzekomo zaskoczonym jest aktor, który nie uniknął zaskoczenia, dał się złudzić, nie śmieje się i popełnia błędy, których staje się ofiarą. Widz, przez porównanie, śmieje się tym bardziej: czuje tryumf, że oto tak łatwo odrzuca złudzenie, płynące z zaskoczenia, gdy tymczasem aktor dał się wziąć na fundusz. Stąd widz żywo odczuwa swoją wyższość.

Następnie to poczucie wyższości będzie mogło się wysubtelniać, wiodąc bądź do pychy (śmiech lekceważący), bądź do okrucieństwa (śmiech zły), bądź do pesymistycznego sceptycyzmu (śmiech sarkastyczny) itp.

Przypadki gramatyczne

Bardzo ciekawy jest pański systemat przypadków gramatycznych. Należało by, tak mi się zdaje, zbadać przyimki, ażeby w nich odszukać *in nuce* zarodki wszystkich możliwych przypadków, gdyż w różnych językach liczba przypadków jest rozmaita, co zresztą jest zrozumiałe, bo przecież języki niekoniecznie muszą właśnie dzisiaj być już całkowicie rozwinięte. Na przykład zdaje mi się, że w sanskrycie istnieje miejscownik (locativus) różny od nadrzędnika (ablativus) *). Ablativus zaś łaciński skupia w sobie wiele różnorakich ustosunkowań przyimkowych; jest on właściwie przypadkiem okolicznościowym. Dopełniacz ma sens dwojaki: wychodzący z, ale także należący do; gra on również role dzierżawczą. Celownik wskazuje, istotnie, kierunek ku, ale zarazem przynależność do. Zresztą to prawda, że są to pojęcia bardzo ściśle spokrewnione.

Wstręt

Wstręt wynika z sensacji przykrych, doznawanych lub wywoływanych, nie zaś z sensacji bolesnych. Charles Henry bardzo rozmaicie scharakteryzował przykrość a bolesność. Ich determinacja matematyczna jest zupełnie różna. Ból odpowiada nadmiernemu natężeniu podniety. Przyjemność odpowiada jednoczesnemu wzmaganiu się podniety i odnośnej wrażliwości; przykrość odpowiada spadkowi jednej przy wzmaganiu się drugiej.

Już to pozwala zrozumieć, że wstręt nie ma nic wspólnego ze szkodliwością czy nieszkodliwością tego, co w nas wstręt wzbudza. Szkodliwość wywołuje strach, obawę bólu; wstręt wywołuje uczucie nieprzyjemne. Moim zdaniem jest to u c z u c i e, odpowiadające w i r t u a l n o ś c i rzeczy nieprzyjemnych. Ale, rzecz ciekawa, wstręt pochodzi często ze skojarzenia pojęć dość odległych. Mnie na przykład, nieraz napełniają wstretem drobne przedmioty mniej lub więcej lśniące. Nieraz zadawałem sobie pytanie, czym się to dzieje, i zdaje mi się, że znalazłem właściwą odpowiedź. Mianowicie, mam bardzo niezgrabne ręce, a wzrok mój łatwo się męczy. Wskutek tego, wszystko, co wymaga drobiazgowej manipulacji palcami oraz długiego wytężania wzroku, jest dla mnie wy-

*) Podobnież po polsku.

siłkiem znacznym i prowadzącym do rozczarowań. Zachodzi u mnie hiperestezja, nadmierne napięcie dla wykonania pracy, gdzie wystarczy nader mała ilość siły. Ten rozbrat stanowi dla mnie źródło mnóstwa drobnych reakcji ruchowych niemiłych, oraz zawodów, płynących z mojej niezręczności. Stąd ogólne wrażenie niedogody *(malaise)*, syntetyzujące się w uczucie wstrętu.

Zwierzętami, budzącymi w nas odrazę, są na ogół te, których dotyk jest nieprzyjemny i prawdopodobnie zakłóca potencjał elektryczny naszej skóry i zakończeń nerwów dotykowych.

Wybrał i przełożył Cz. J. - K.

Polityka a moralność

Swego czasu ks. kardynał Hlond poruszył w specjalnym liście pasterskim zagadnienie chrześcijańskiej filozofii państwa, oraz norm etycznych, jakie z niej wypływają. Napiętnował on przy tej okazji, z punktu widzenia Kościoła, szeroko rozpowszechnione mniemanie, że „polityka w ogóle stoi poza dziedziną praw moralnych".

Nieszczęsny ten przesąd o amoralności polityki jest istotnie zakorzeniony głęboko w mózgach ludzkich i trzeba by wielkiego, zbiorowego wysiłku ludzi rozumnych, aby go z nich wyplenić. Nie tylko szerokie masy, ale i tzw. elita intelektualna uznaje pogląd tego rodzaju za uzasadniony. Niejednokrotnie spotykałem się ze zdaniem, że zasadą polityki jest egoizm, że w polityce cel uświęca środki i że inaczej być nie może. Zdumiewające jest jak daleko sięga dzisiaj ten relatywizm etyczny i to zbałamucenie opinii publicznej. Nie rzadko ludzie osobiście uczciwi usiłowali mnie przekonać, że skrytobójstwo, jako broń polityczna, jest usprawiedliwione, że usuwanie ludzi niewygodnych należy do repertuaru środków dozwolonych, że dla dobra narodu czy grupy społecznej, wolno uciec się do czynów, które sumienie nasze określa bez wahania jako niemoralne a nawet występne. W atmosferze takiego indyferentyzmu etycznego sumienie polityczne deprawuje się coraz głębiej, względy taktyki biorą górę zawsze i wszędzie nad zasadami normatywnymi, triumfuje płaski kompromis, a ludzie nawołujący do czystości w życiu publicznym i w polityce międzynarodowej uważani są za frazeologicznych utopistów lub za nieszkodliwych szaleńców.

Trudność problemu

Problem moralności w polityce i w ogóle w życiu publicznym jest o wiele trudniejszy, niż problem moralności prywatnej, jednostkowej. Jednostkę obowiązuje nakaz: „nie zabijaj", naród ma prawo i obowiązek prowadzić wojnę w pewnych okolicznościach specjalnych; jednostce mówi się: „nie kradnij", naród ma prawo — jakoby — sięgać po cudze dobro, gdy jest mu ono do życia niezbędne itd. Zdawało by się tedy, że etyka chrześcijańska a nawet przedchrześcijańska nie obowiązuje w polityce, czy to wewnętrznej czy międzynarodowej. Otóż aby *wyświetlić problem moralności w polityce* trzeba wziąć pod uwagę dwa czynniki różnorodne: pierwotny, bezpośredni *odruch sumienia*, oraz późniejszy, wtórny *sąd rozumu*, który nastąpić może dopiero po rozważeniu wszystkich okoliczności towarzyszących ocenianemu zjawisku; ów odruch pierwotny pozwólmy sobie nazwać *instynktem moralnym*, ugruntowanym na poczuciu solidarności ludzkiej i miłości bliźniego, zaś osąd późniejszy, nazwijmy *refleksją moralną*, ugruntowaną na znajomości prawa i jego norm powszechnych. W epoce współczesnej, z rozmaitych powodów, *instynkt moralny w dziedzinie spraw politycznych został stłumiony, a refleksja moralna ogromnie utrudniona* na skutek niebywałej komplikacji problemów międzynarodowych i braku dostatecznej znajomości tych problemów nie tylko u „szarego człowieka", lecz i u wysoko postawionych mężów stanu.

Wszystko to prowadzi do zupełnego chaosu pojęć moralnych w sferze polityki, oraz do równorzędnego chaosu w życiu publicznym, gdzie przemoc i obłuda stanowią *rzeczywistość*, sztucznie osłanianą frazesami o dobru ludzkości i o niezłomnej woli utrzymania pokoju. Wydaje się oczywiste, że między tymi dwoma dziedzinami istnieje wewnętrzny związek, że kryzys moralny jest główną przyczyną kryzysu społeczno - politycznego, że tedy ten drugi będzie się wciąż pogłębiał, dopóki nie nastąpi „restauratio magna" sumień ludzkich i dopóki rozum nie ogarnie z wysokiej perspektywy całokształtu spraw międzynarodowych, wprowadzając do nich hierarchię i porządek wiedzy ścisłej, czyli *nowy powszechny ład moralny*.

Kościół a kwestia społeczna

Powstaje teraz pytanie zasadnicze: czy taka odnowa moralna jest możliwa i czy, aby ją uskutecznić, wystarczy prosty powrót do głosu sumienia, czyli instynktu moralnego, czy też może konieczne jest ustanowienie jakiejś nowej, wyższej platformy, jakiegoś trybunału rozumowego, który by skodyfikował cały ten ogrom zawiłych problemów polityki światowej, ustalając *nową zasadę prawności międzynarodowej.*

Otóż odrazu na wstępie stawiam następującą tezę: *ustrój moralny świata jest już dziś tak beznadziejnie zachwiany, że powrót do indywidualnych norm etycznych w polityce nie jest możliwy.* Było by utopią mniemać, że współcześni mężowie stanu, oraz całe imperia i narody zaczną nagle stosować w życiu publicznym bezwzględne nakazy dekalogu i moralności Chrystusowej. Aby dokonać naprawdę tej „restauratio magna", trzeba dziś pójść naprzód, wznieść się wyżej, stając na platformie nowej i ustanawiając normy zupełnie inne, niż te, które dotychczas chciano stosować. Obok indywidualnych norm etycznych, które ustanowiła religia dla jednostek, dla ich udoskonalenia, odrodzenia duchowego i zbawienia, *trzeba wykreślić jeszcze — gruntując się na tamtych założeniach — normy uniwersalne, dla całych zbiorowisk ludzkich: klas społecznych, ras, narodów i państw*, którymi dotąd rządziły prawidła odmienne, bo ich

biologiczne, pozamoralne konieczności życiowe. Jednym słowem trzeba obok moralności indywidualnej, stworzyć i skodyfikować *moralność zbiorową,* aby spełnić w ten sposób chrystianizm w życiu publicznym. *Otóż tą moralnością zbiorową może być tylko POSŁANNICZOŚĆ.*

Proszę zwrócić uwagę na postawioną tu tezę, gdyż bez jej przyswojenia trudno nam będzie pójść dalej. Chrystianizm dotychczas kładł przede wszystkim nacisk na pojedyńczą osobowość, wysuwając zasadę miłości bliźniego, jako kryterium wewnętrzne naszego stosunku do innych. Chrześcijański nakaz cnoty i dążenie do świętości, wypowiedziały się najpełniej w ideale mnicha, pracującego nad wewnętrznym udoskonaleniem w zaciszu klasztornym. Do tego dołączyć trzeba oczywiście i całą działalność charytatywną Kościoła. Ale ani osobiste dążenie do świętości, ani charitas pobudzana chrześcijańską miłością bliźniego, *nie mogły rozwiązać kwestii społecznej w skali światowej;* tym mniej mogły one stworzyć wystarczające normy prawne dla rozwiązania olbrzymich problemów polityki międzynarodowej. Nędza i niesprawiedliwość w podziale dóbr istniały nadal, stwarzając podstawę walki klas i najokrutniejszych przewrotów socjalnych. Podobnie gdyby ktoś chciał zastosować w praktyce politycznej nakaz miłości bliźniego i odmówić pójścia na wojnę, zostałby rozstrzelany, jako zdrajca, osobnik niepatriotyczny albo zwykły tchórz - dezerter. Co więcej, Kościół musiał nawet w indywidualnych wypadkach solidaryzować cię z tym mordem zbiorowym, jakim jest wojna, wznosząc modły o zwycięstwo tego czy innego narodu. I trudno nawet coś temu zarzucić, bo naród ma prawo i obowiązek obrony, a nawet tzw. „słusznej ekspansji", pod którą n.b. podszyć się może każdy najbrutalniejszy imperializm.

O etykę kolektywów

Dowodzi to, że *inne zupełnie prawa rządziły dotąd moralnością indywidualną, niż zasadami postępowania zbiorowisk ludzkich* i trzeba się było w praktyce z tym godzić. Jednostki stały już na poziomie chrześcijańskiej kultury etycznej, natomiast klasy, imperia i narody, jako całości nadrzędne, rządziły się brutalnymi, biologicznymi koniecznościami, bezwzględnością praw przyrody, obowiązujących dotąd w królestwie zwierząt. Na tej rozbieżności między moralnością prywatną i zbiorową wygrały wielkie współczesne ruchy historiotwórcze, takie jak socjal - komunizm i nacjonalizm. Pozostawiając na uboczu sprawę jednostki, zajęły się one zagadnieniami życiowymi kolektywów, zdążając ambitnie do ustanowienia norm powszechnych współżycia między klasami, państwami i narodami. Wcisnąwszy się tak na miejsce nie zajęte przez Kościół i ustaliwszy wzgardliwą zasadę: „religia jest sprawą prywatną", przejawiły one niezwykłą ruchliwość na terenie życia publicznego, kończąc wreszcie na zupełnej negacji chrystianizmu i Kościoła, jak to widzimy w Sowietach i w hitlerowskim, neopogańskim rasizmie.

Równolegle z zepchnięciem religii do sfery prywatności musiało pójść znihilizowanie i odwartościowanie moralności indywidualnej, którą powszechna propaganda rewolucyjna nowych mitów i haseł traktowała, jako średniowieczny zabytek. W ślad za tym poszło wyparcie moralności z polityki. Powstał iście szatański przesąd: „polityka jest amoralna". Przesąd ten znalazł grunt podatny, bo istotnie moralność indywidualna nie znajdowała odpowiedzi na pytanie: jak unormować współżycie globowe ras, klas społecznych, narodów i rywalizujących ze sobą imperiów? Moralność ta nie sięgnęła bowiem do tej jedynej zasady wyższej, której na imię: *posłanniczość* i która zdolna jest zrealizować prawdziwy chrystianizm spełniony. Posłanniczość, czyli *moralność zuniwersalizowana* jest tą zasadą, której brak unicestwił wszystkie wysiłki dyplomatów i Ligi Narodów, zmierzające do ustalenia prawności międzynarodowej. Zastanówmy się tedy, czym jest posłanniczość, na czym polega różnica między nią a moralnością dotychczasową i jakie byłyby konsekwencje wprowadzenia tej nowej zasady do polityki światowej.

Definicja polityki

Co to jest polityka? Jest to *praktyczne kierownictwo ludzkości ku jej najwyższym przeznaczeniom ziemskim.* Tym różni się polityka od religii, której celem jest kierownictwo ludzkości ku jej celom pozaziemskim, nadprzyrodzonym. Terenem działania polityki jest historia. Znajomość praw praktycznych historii, czyli sposobu jej powstawania jest warunkiem polityki przewidującej i skutecznej. Do historii należą nie indywidualne przeżycia jednostek, ich sprawy prywatne, lecz właśnie losy i czynności tych zbiorowisk ludzkich, o których powyżej mówiłem. Historia, to w pierwszym rzędzie koleje życia *narodów.* Dwie są kategorie podstawowe historii, czyli sposoby jej powstawania: konieczne przeznaczenie i wolna aktywność ludzka. Losy narodów są zdeterminowane przez ich położenie geograficzne, cechy plemienne i sąsiedztwo z innymi narodami, t.zn. w ogóle przez warunki czasu i przestrzeni; wynika stąd, że przeznaczenia ziemskie narodów a więc i ludzkości, jako zbiorowiska narodów, są określone przez *ślepą konieczność* rozwijających się wydarzeń. Jednocześnie jednak działa w historii i *wolna wola ludzka,* umiejąca zamieniać ślepe przeznaczenie na świadomą, planową działalność, kierowaną przewidującym rozumem. *Postęp w historii polega właśnie na stopniowym zastępowaniu przypadkowości losu przez samorzutną twórczość ludzką.* Można tedy ukuć definicję: *historia jest to pochód ewolucyjny ludzkości od konieczności do wolności,* czyli od rządów ślepego fatum do rządów samostanowiącego o sobie Rozumu. Łatwo teraz zrozumieć, na czym polega polityka, wzięta w najogólniejszym znaczeniu. Zadaniem jej jest wyzwalać ludzkość stopniowo od warunków fizycznych, umożliwiając jej coraz to większy dobrobyt i bezpieczeństwo publiczne i realizując sprawiedliwość w stosunkach międzynarodowych. Koordynując zasadę przymusu z zasadą wolności, w ramach najszerzej pojętego prawa, polityka zdąża do tego, by *zastępować coraz bardziej zewnętrzny przymus siły przez wewnętrzny, dobrowolny nakaz obowiązku obywatelskiego* przez wolną samorzutność rozumu. Polityka stosuje *siłę* tylko w ostatecznej konieczności, ideałem jej jest *swobodne porozumienie narodów.* Można więc rzec, że przedmiotem polityki jest *urzeczywistnianie moralności w życiu publicznym,* i to w ten sposób, by narody przechodziły stopniowo od moralności zewnętrznej, obwarowanej rygorami prawa do moralności dobrowolnej, wewnętrznej. Mo-

ralność dobrowolna narodów, to ich pświęcenie dla sprawy ludzkości, ich udział samorzutny w dążeniu do celów ogólnoludzkich, do przeznaczeń końcowych człowieka na ziemi. Moralność taka to już posłanniczość, samorzutne pełnienie obowiązków publicznych. *Ostatecznym więc celem polityki jest przejście ludzkości od moralności do posłanniczości*, gdyż tylko rozwój świadomości posłanniczej w narodach pozwoli zorganizować trwały ład moralny w skali globowej.

Związek polityki z moralnością

Widzimy więc, że polityka nie tylko nie może być amoralna, lecz sama jej istota związana jest dogłębnie z moralnością, ze źródłami prawa moralnego. *Cele polityki są w zasadzie zawsze moralne*, o ile zachowamy ich właściwą hierarchię i podporządkowanie. Można natomiast wypaczać te cele, albo też zdążać do ich osiągnięcia środkami niedozwolonymi, występnymi. Tu źródło przewrotnej zasady: „cel uświęca środki". Ale takie wypaczenie celów polityki i posługiwanie się złymi środkami dowodzi tylko ciemnoty i deprawacji ludzkiej, a nie niemoralności polityki samej w sobie. Co gorsza, wypaczenie takie prowadzi zawsze do chaosu politycznego, zaś *cynizm metod mści się ostatecznie na tych, którzy je stosują.* Tak więc nawet dobrze pojęty interes własny narodów i grup społecznych powinien je odwieść od fałszywej gry w tej dziedzinie. Istnieje straszliwy jakiś odwet moralny w stosunku do narodów, które o tym zapominają. „Siła przed prawem" — wołali Niemcy, odwracając pojęcia moralne. I oto oni sami padli ofiarą prawdy, sformułowanej w przysłowiu: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie". Kto chce usunąć z polityki zasadę prawności, *legalność* postępowania ludzkiego, odwołując się do zwierzęcej siły, ten stawia sam siebie *poza prawem*, czyniąc zamach na zasadnicze normy postępu ludzkości w historii. Prawo bowiem, *legalność*, jest to konieczny warunek, pod którym wolno jednostkom i narodom dążyć do swego osobistego dobra. Kultura prawna, jako wyraz moralności społeczno - politycznej, utrzymuje właśnie ewolucję naszego gatunku na poziomie czegoś wyższego, niż świat przyrody, *na poziomie historii.*

Polityka niemoralna jest to więc contradictio in adiecto" i kończy się zawsze samozniszczeniem. Może jednak mylę się, tak twierdząc, może niewłaściwie interpretuję pojęcie moralności? Co to jest moralność? Otóż najogólniej biorąc, *moralność jest to pełnienie wolności pod kierownictwem rozumu.* Zwierzęta są całkowicie zdeterminowane przez swą biologiczną konieczność wewnętrzną. Pozbawione wolności, nie mogą one postępować inaczej, niż im nakazują popędy. Zwierzęta nie mogą tedy być moralne. Człowiek natomiast ma wolną wolę, może postąpić wbrew popędowi biologicznemu, odrzucić pokusy ciała, dlatego jest istotą moralną. Cała rzecz w tym, że zwierzę jest *tylko indywiduum*, człowiek zaś oprócz indywidualności swego instynktu osobniczego ma w sobie również *powszechność*, duszę rozumną. Człowiek może, tyle razy ile zechce, wyjść ponad konieczność natury i nadać zupełnie inny kierunek swemu postępowaniu, niż mu natura dyktuje; bo działa w nim rozum praktyczny, sumienie, które wytwarza *normy powszechne dobra*, każące mu naginać swe indywidualne postępki do tych norm powszechnych, a nie na odwrót. Nosimy w sobie jakby moralnie *oko wewnętrzne*, które dostrzega każde wykroczenie przeciwko tym normom powszechnym i odrazu je piętnuje. Moralność jest więc tam, gdzie jest wolność wewnętrzna, zaś w wolność taką wyposażony jest właśnie człowiek w stosunku do przyrody. Nasz rozum praktyczny, twórca norm powszechnych, poucza nas, jak pełnić i urzeczywistniać tę wolność w każdej okoliczności życiowej. Cała historia jest dowodem, że to rozumne pełnienie wolności, to wyzwalanie się człowieka z konieczności warunków fizycznych przez posłuszeństwo prawu moralnemu, nie tylko nie przyniosło mu szkody, lecz przeciwnie olbrzymie postępy i zdobycze, dźwigając go od stanu hord pierwotnych na poziom cywilizacji współczesnej. Należy mniemać, że podobnie byłoby w dziedzinie spraw publicznych; stosowanie moralności na terenie polityki wewnętrznej i międzynarodowej nie tylko nie zagroziłoby w niczym interesom zbiorowisk ludzkich, lecz wyzwoliłoby ludzkość z jej warunków fizycznych, urzeczywistniając najwyższy cel polityki: przejście ludzkości od konieczności ślepego przeznaczenia do wolności samookreślającego się rozumu. Trudno jest wprost przewidzieć te olbrzymie perspektywy, jakie by otwarło przed nią dobrowolne poddanie się narodów normom powszechnym dobra, jakie wskazuje nam nasz rozum praktyczny w dziedzinie życia publicznego.

Polityka a religia

Sumienie prowadzi ludzkość nieomylnie ku dopełnieniu na ziemi powszechnego ładu moralnego. Kroczy ona do tego celu dwoma drogami: poprzez moralność indywidualną, obowiązującą jednostki w ich życiu prywatnym i poprzez moralność powszechną, czyli *posłanniczość*, obowiązującą narody w dziedzinie życia publicznego. Dojrzałość moralna jednostek przychodzi wcześniej niż dojrzałość moralna narodów. Toteż historia jest pochodem świata ludzkiego od etyki indywidualnej do świadomości posłannictwa. Takież same są *dzieje rozwoju polityki*, jako kierownictwa praktycznego ludzkości w historii, mającego za przedmiot jej ziemskie przeznaczenie końcowe. *Dzieje moralności i polityki ściśle do siebie przylegają.* Rzecz oczywista, że człowiek nie byłby zdolny — w stanie skażenia swej natury przez grzech pierworodny — pełnić nakazów prawa moralnego bez sankcji i pomocy nadprzyrodzonej. Tu rola religii. Ukazuje ona człowiekowi naprzód w Starym Testamencie prawo moralne, jako *przykazanie Boże*, wprowadzając do jego przestrzegania pewien *przymus wewnętrzny*, potem zaś, gdy już człowiek, w okresie klasycznym, dojrzał do zrozumienia idei obowiązku, przynosi mu ona prawo moralne Nowego Testamentu, *dołączając wolność* do przymusu wewnętrznego. „Miłuj bliźniego, jak siebie samego", — mówi Chrystus. — I „nie czyń bliźniemu twemu, czego byś nie chciał, by tobie uczyniono". Znaczy to: określ sam, podług własnego sumienia, co dobre a co złe, i znajdź samodzielnie, w każdej okoliczności życiowej, rację moralną takiego a nie innego postępku. Ustanawiając pomoc nadprzyrodzoną Sakramentów i modlitwy, oraz ideę Nagrody Boskiej za życie moralne, głosząc ideały cnoty i świętości osobistej zawarte w ideale *zbawienia*, chrystianizm przyśpiesza postęp moralny ludzkości; sięga on tam, gdzie prawo i państwo, jako zrzeszenie jurysdyczne, sięgnąć nie może,

bo *aż do maksym wewnętrznych w duszy ludzkiej*, od których zależy moralne postępowanie na zewnątrz. Toteż religia i Kościół, prowadzący ludzkość ku jej celom końcowym *nadprzyrodzonym*, są niezbędnym warunkiem zewnętrznego, politycznego kierownictwa ludzkości ku jej celom *przyrodzonym*. Tym niemniej polityka spełnia olbrzymie posłannictwo moralne, właśnie przez to, że przenosi stopniowo owe ugruntowane w duszach przez religię normy moralne *w sferę powszechności*, na teren stosunków międzynarodowych. A jeżeli tak, to ważne jest wiedzieć, jaki jest stan obecny kultury politycznej świata, jakie przyczyny jej deprawacji i jakie perspektywy jej przyszłej przebudowy.

Polityka tymczasowa i polityka spełniona

Pozwolę sobie podzielić teoretycznie dzieje kultury politycznej na dwa etapy: okres *polityki tymczasowej*, trwający mniej więcej do rewolucji francuskiej, i okres *polityki spełnionej*, który się jeszcze nie rozpoczął i pozostaje jedynie „pium desiderium" historiozofów. Pomiędzy te dwa okresy wciska się okres trzeci, *przejściowy*, ten właśnie, który my dziś przeżywamy. Nazywam go dlatego przejściowym, bo utrzymują się w nim jeszcze wciąż cele i metody dawnej polityki tymczasowej; lecz pojawiają się też i pierwsze oznaki tej polityki nowej, którą nazwałem: spełnioną. Oba te systemy mieszają się dziś i przenikają wzajemnie, tworząc przedziwne mixtum compositum, w którym zorientować się trudno. I w ramach tej chaotycznej plątaniny pojawia się czynnik uboczny, lecz bardzo niebezpieczny: *dążność rewolucyjno - destrukcyjna do zniszczenia wszelkiej polityki i wszelkiej moralności w ogóle*. Na czym polega ta dążność, wyjaśnię poniżej.

Polityka *tymczasowa* orientuje się podług potrzeb materialnych narodów i podług interesów imperialnych państw, dążących do ich realizacji pod kontrolą prawa moralnego. Zastosowane do dziedziny polityki tymczasowej, wewnętrznej i zagranicznej, prawo moralne wytwarza dwie zasady normatywne: *sprawiedliwość* i *bezpieczeństwo publiczne*, przy czym oczywiście zasady te obowiązują w założeniu również na terenie międzynarodowym, w stosunkach wzajemnych między państwami. Najwyższym kryterium tej polityki jest dotąd stara zasada *równowagi politycznej*, której wynikiem jest prawidło normatywne zachowywania *niezależności i nienaruszalności* państw istniejących; ostatnio dołączone zostało do niej nowe prawidło: *zasada samostanowienia narodów*, przyznająca każdemu dojrzałemu i samowystarczalnemu narodowi prawo do bytu niepodległego. Ochrona mniejszości narodowych należeć będzie również do tego systemu.

Cecha polityki *spełnionej* będzie inna. Orientuje się ona nie podług potrzeb i interesów indywidualnych narodów, lecz podług *przeznaczeń końcowych ludzkości* tak jak je określa religia i filozofia, usiłując sharmonizować cele indywidualne poszczególnych zbiorowisk ludzkich z ostatecznym celem społeczności globowej, którym jest prawda i dobro bezwzględne, czyli Bóg i nieśmiertelność osobowa. Winna ona zmierzać wprost do realizacji celu absolutnego polityki, którym jest postęp ludzkości od koniecznego przeznaczenia do wolności samorzutnej, czyli od *moralności do posłannictwa*. O ile w polityce tymczasowej moralność obowiązuje zewnętrznie i pośrednio, jako etyka indywidualna osób trudniących się działalnością polityczną, o tyle w polityce spełnionej dostrzegamy wewnętrzny, bezpośredni związek moralności z polityką. W stosunku do polityki tymczasowej mógł powstać ostatecznie ów przesąd, że stoi ona „poza dziedziną praw moralnych"; natomiast w polityce spełnionej *cel polityki identyczny jest z celem moralności*, czyli z przeznaczeniem końcowym człowieka na ziemi.

Ideał polityki

Formą absolutną moralności jest jej prawodawczość praktyczna, czyli *konieczność obowiązująca*, którą Kant nazwał imperatywem kategorycznym. Sumienie mówi: *tak być powinno* i jego orzeczenia są bezapelacyjne. Ale sumienie nie wyjaśnia, *dlaczego* tak być powinno. Nakaz moralny został człowiekowi wszczepiony a priori przez wyższą siłę stwórczą, która go powołała do życia na ziemi. Nakaz moralny pochodzi od Boga i stanowi busolę, pozwalającą nam orientować się w zawiłych sytuacjach i okolicznościach naszej wędrówki ziemskiej, byśmy odnajdywali drogę nieomylną ku *dobru bezwzględnemu*. Ale prócz *formy* moralności, czyli konieczności obowiązującej nakazu etycznego, istnieje też i jej *treść*, jej absolutna racja bytu, jej „dlaczego". Tą racją wyższą moralności jest jej *cel ostateczny*, ten kres, ku któremu prowadzi ona człowieka i ludzkość w ciągu historii. Kres ten i cel, czyli treść wewnętrzna moralności, to jej związek *z przeznaczeniami końcowymi człowieka na ziemi*. Jakież to przeznaczenia? Chyba to *wyzwolenie zupełne z warunków fizycznych*, o którym mówiłem przed chwilą, ta wolność doskonała, nieskażona już ani przez despotyzm ani przez anarchiczną samowolę, wolność polegająca na samorzutnym zobowiązaniu się do pełnienia służby publicznej dla dobra ludzkości. Wolność ta, nadająca człowiekowi godność współpracownika Bożego na ziemi, tego o jakim mówi Chrystus: „Nie bądźcie niewolnikami mymi, lecz przyjaciółmi; albowiem sługa nie wie, co czyni Pan jego"; wolność ta jest właśnie posłanniczością, *dobrowolnym pełnieniem misji i namiestnictwa*, jakie Bóg powierzył człowiekowi, stworzonemu na obraz i podobieństwo swoje. Życie, nie jako przywilej używania dóbr ziemskich, a nawet już nie jako zasługiwanie na żywot wieczny w niebie, lecz jako obo-

wiązek społeczny, jako *służba bezinteresowna ludzkości, i jej celom,* (aby się pełniła wola Boga „jako w niebie *tak i na ziemi“),* oto posłanniczość, oto przeznaczenie końcowe, oto cel i spełnienie moralności. *I oto ideał nowej polityki, którą zwę spełnioną.* Tylko tak pojęta posłanniczość, rozszerzona w dodatku z jednostek na całe zbiorowiska ludzkie: narody, pełniące każdy swą specjalną misję dziejową, może stworzyć fundament moralny prawdziwej organizacji ładu i pokoju powszechnego. Zasadą naczelną tak pojętej polityki, będzie już nie prosta równowaga polityczna, lecz *podział przeznaczeń i misyj dziejowych pomiędzy poszczególne narody,* w ramach ogólnego związku Państw narodowych, stworzonego w miejsce dzisiejszej Ligi Narodów.

Posłanniczość i prawo postępu

Posłanniczość nie oznacza tu bynajmniej jakichś utopij i mrzonek, ani teatralnego poświęcania się za innych. Posłanniczość, to działanie twórcze i konstruktywne dla wszystkich, w zrozumieniu, że jaki los całości, taki też los jej części składowych. Prawo moralne Chrystusa, w słowach: „miłuj bliźniego, jak siebie samego“ objawiło nam prawdę o nieuchronnej współzależności wszystkich istot rozumnych. Przeznaczenia końcowe wszystkich ludzi są jednakowe, dążyć więc ku nim można tylko zbiorowo, a nigdy kosztem innych. Działanie na szkodę bliźnich, przyniesie w rezultacie szkodę mnie samemu, podobnie jak działanie na ich korzyść, przynosi zysk jednostce działającej, w pierwszym rzędzie. Wiecej nawet: struktura moralna duszy ludzkiej jest tak obmyślona, że *postępek niemoralny rozprzęga i niszczy naszą osobowość, zaś czyn moralny wzbogaca ją i buduje.* Podobnie jest i w historii. Naród, dopuszczający się gwałtu niszczy sam siebie, zaś naród moralny, pełniący uczciwie swą misję dziejową, tworzy sam siebie, unieśmiertelnia się i osiąga wyższy stopień w hierarchii międzynarodowej. *Posłanniczość tworzy mocarstwa,* dając im światowładną potęgę, zaś brak świadomości posłanniczej rozkłada je, osłabia i spycha do rzędu państw drugorzędnych.

Posłanniczość narodu, to *znajomość własnych przeznaczeń w dziejach ludzkości i umiejętność świadomego ich dopełnienia.* Tak pojęta posłanniczość stanowi warunek nieodzowny prawdziwej mocarstwowości; przezwycięża ona bowiem te ślepe siły fatalne, które determinują losy niedojrzałych historycznie narodów i pozwala narodowi zająć przodownicze stanowisko w hierarchii światowej. Posłanniczość, to racja bytu i przydatność danego narodu dla ludzkości i dla jej celu końcowego. W toku dziejów ostają się te narody i te państwa, które są *potrzebne,* bez których postęp ludzkości byłby powolniejszy i utrudniony. Wypowiadam tu aksjomat: *posłanniczość narodu jest warunkiem jego tężyzny wielkomocarstwowej.*

Aby moralność, ta zasada naczelna polityki tymczasowej, mogła być zamieniona w posłanniczość, nieodzowny jest zbiorowy akt refleksji, czyli *samopoznanie się* narodów i całej ludzkości, w ich przeznaczeniach i zadaniach końcowych. Ludzkość musi sobie uświadomić *ku czemu idzie,* musi określić wyraźnie swoje cele zbiorowe, musi wytworzyć jakąś normę powszechną celowości dziejów, jakieś *prawo postępu moralnego,* którymby mogła odtąd mierzyć swoje postępy i dokonania na mniejszych odcinkach życia publicznego. Znajomość prawdziwego prawa postępu czyli celów końcowych ludzkości, jest niezbędna do wykreślenia planu działania w skali globowej, zaś bez takiego planu ludzkość nie wyjdzie nigdy z chaosu obecnej epoki przejściowej.

Możnaby więc dać takie sformułowanie: 1) *Przestrzeganie prawa moralnego jest konieczną busolą historyczną polityki tymczasowej,* gdyż bez takiej busoli musi ona się zabłąkać w labirynt sprzeczności, zakończony powszechnym kryzysem społeczno - gospodarczym i moralno - politycznym, a nawet umysłowym. 2) *Znajomość prawa postępu jest nieodzowna dla możliwości ustanowienia polityki spełnionej,* gdyż tylko znajomość i przestrzeganie celu końcowego ludzkości pozwoli określić przeznaczenia i posłannictwa poszczególnych państw i narodów, bez czego znowuż niemożliwym jest rozwiązanie problemu ustrojowego wewnątrz państwa i w dziedzinie międzynarodowej.

Nowy upadek moralny

Powiedziałem wyżej, że żyjemy dziś w epoce przejściowej, której cechą znamienną jest rozkład starej polityki interesu i potrzeb, polityki tymczasowej, rozkład wynikły właśnie z nieprzestrzegania w sferze działalności politycznej norm nakazujących prawa moralnego. Ludzkość poszukuje, pośród gwałtownych wstrząsów rewolucyjnych i załamań, jakiejś *nowej zasady stałej,* na której dało by się ugruntować zwichnięty ład moralny. Kulminacyjnym momentem degeneracji polityki tymczasowej jest niewątpliwie ów przesąd zakorzeniony o amoralności polityki, przesąd paraliżujący w zarodku wszelkie wysiłki jej uzdrowienia. Rozpowszechnione to mniemanie uniemożliwia powrót bezpośredni dotychczasowego systemu politycznego do legalności moralnej. Nieodzownym jest tedy stworzenie i ustanowienie tej polityki nowej, ugruntowanej na znajomości prawa postępu, polityki spełnionej.

Rozpatrując cechy obecnej epoki przejściowej spostrzegamy przede wszystkim kompletną *próżnię moralną* polegającą na tym, że autorytet prawa moralną w polityce *załamał się,* deprawując aż do rdzenia politykę dawnego typu, zaś prawo postępu nieodzowne do ustanowienia polityki nowej, *nie jest jeszcze znane politykom.* Wskutek tego ludzkość pozbawiona jest zarówno owej busoli moralnej, jak i znajomości swego celu końcowego, co grozi jej czymś przerażającym: *powtórnym upadkiem moralnym.*

Zachwianie autorytetu prawa moralnego nastąpiło już w dobie rewolucji francuskiej. Rewolucja ta zanegowała boski początek praw moralnych, czyniąc normy etyczne czymś umownym tylko i przyrodzonym. Od tej chwili moralność straciła swój walor *konieczności obowiązującej.* W ślad za tą *moralnością względną* przyjść musiało odrzucenie boskiego pochodzenia władzy politycznej, połączone z deklaracją wyłączności *praw człowieka.* Ponieważ Kościół obstawał przy transcendentnym autorytecie prawa moralnego, i sfery zachowawcze opowiedziały się przy nim, ludzkość cywilizowana rozpadła się na dwa obozy niepojednalne: lewicy, czyli stronnictwa praw człowieka i prawicy, czyli stronnictwa prawa Bożego. Rozpoczęła się w łonie wszystkich narodów walka zaciekła tych dwu światopoglądów i obozów, walka, którą Hoene-Wroński zwie *antynomią społeczną,* a która

trwa do dziś, wybuchając coraz to nowym płomieniem.

Źródła propagandy wywrotowej

Ale nie koniec na tym. Kryzys autorytetu prawa moralnego przeistacza się stopniowo w coś gorszego jeszcze, bo w walkę otwartą *przeciwko moralności w ogóle*, czyli przeciwko porządkowi moralnemu historii, w imię powrotu do porządku fizycznego, biologicznego. Gdy na zewnątrz trwało ustawiczne *wrzenie rewolucyjne*, wynikłe z antynomii niepojednalnej obozu radykalno - demokratycznego i zachowawczo - legitymistycznego, od dołu zaczęła iść *tajna propaganda powszechna*, skierowana przeciw wszystkim wytworom zbiorowym ludzkich dziejów, zrodzonym z norm moralnych, przeciwko państwu i kościołowi, rodzinie i prawu własności, religii i filozofii, ideom dobra i prawdy itd. Propaganda ta zmierzała do rozerwania wszystkich związków i zniszczenia norm powszechnych, wytworzonych przez ludzkość w historii.

Byłoby naiwnym mniemać, że tajna ta propaganda była dziełem wyłącznym lewicy społecznej, tej która — od czasów rewolucji francuskiej — głosi zasadę wyłączności praw człowieka, a fikcyjności prawa Bożego. Stronnictwa lewicowe, same z siebie, nie mogłyby powziąć tej strasznej idei wyniszczenia początku nadprzyrodzonego praw moralnych, aż do zupełnego unicestwienia moralności na ziemi. Cechą rdzenną wszelkiej lewicy jest bowiem *dążenie do wolności*, a przeto do odkrycia prawa postępu , umożliwiającego ludzkości przejście od konieczności ślepego przeznaczenia do wolnej samorzutności rozumu. Cel polityczny lewicy jest zgodny z moralnymi przeznaczeniami ludzkości, gdyż wolność jest podstawą wszelkiej moralności, tym co odróżnia człowieka od zwierząt. Natomiast idea *zniszczenia moralności* zmierza najoczywiściej do odebrania człowiekowi jego atrybutu wolności, nadanego mu przez Boga, a więc do przetworzenia go w bestię dwunogą, w biologiczny automat. Idea ta musiała więc wyjść skądinąd. I w samej rzeczy pochodzi ona od *tajnych towarzystw wywrotowych*, mających swe własne odrębne cele i posługujących się, w dążeniu do ich realizacji, raz lewicą a raz znów prawicą społeczną, zależnie od okoliczności i potrzeb taktycznych.

Pochodzenie, organizacja i cele tych tajnych towarzystw, są do dziś osłonięte *tajemnicą*. Otóż zasadą wspólną ich światopoglądu jest *antymoralność*, czyli sprowadzenie człowieka z poziomu wyższego *historii* na poziom niższy *przyrody*. Stworzenie, a raczej wyhodowanie na ziemi takiego nowego gatunku odczłowieczonego, pozbawionego jakiejkolwiek cechy moralnej, symbolizuje nam od dawna mit *homunculusa*, będący naukową wersją mitu o Antychryście. Jest faktem, że towarzystwa tajne oczekują nadejścia Antychrysta, tak jak niegdyś żydzi oczekiwali Chrystusa. Ludzie głowią się nieraz, jaki może być związek judaizmu z masonerią światową i w ogóle z towarzystwami tajnymi, jak również z ich emanacją społeczno - polityczną: bolszewizmem. Otóż ten związek ideowy dość łatwo jest odgadnąć.

Tajne związki a judaizm

Wiadomo, że zasadą podstawową Objawienia Starego Zakonu jest *dogmat upadku człowieka*, połączony z nakazem powrotu do stanu pierwotnego. Nowe prawo Chrystusa wskazało ludzkości jedyną możliwą drogę wyjścia ze stanu upadłego: *rehabilitację moralną*. Nieśmiertelność i potęga twórcza pierwszych ludzi była ich atrybutem fizycznym, biologicznym; mówi bowiem Pismo św.: „Deus creavit hominem inexterminabilem... Invidia autem diaboli *mors* introivit in orbem terrarum". Ale natura fizyczna pierwszych ludzi została skażona przez upadek moralny, więc *powrót do natury nieskażonej za pomocą tej samej natury skażonej jest oczywiście niemożliwy*. Nie można już teraz wrócić wstecz, lecz trzeba pójść naprzód. Rehabilitacja możliwa jest już dziś tylko na *nowej drodze*, za pomocą spełnienia praw moralnych i odrodzenia duchowego. Człowiek musi wytworzyć historię, *kosmos moralny*, jako sposób przejścia od konieczności fizycznej do wolności duchowej, jedyny pomost od człowieka do Boga. „Raj ziemski" Starego Testamentu już wrócić nie może. Mamy przed sobą teraz jedynie „raj niebieski", problem odrodzenia duchowego „z wody i z Ducha św.".

Otóż judaizm, nie chcąc uznać Mesjasza w Jezusie Chrystusie, odrzucił tę nową i jedyną drogę odrodzenia, trzymając się uporczywie starej, źle zrozumianej idei powrotu do „raju ziemskiego", na drodze fizycznej i doczesnej. Dwie są konsekwencje takiego fałszywego założenia: 1) trzeba *zniszczyć moralność*, tę „nową drogę" chrześcijaństwa, restytuując w człowieku czystą fizyczność, powtórne zezwierzęcenie, z jakiego zdołał on już wyjść w ciągu historii, 2) trzeba *opanować wszystkie dobra ziemskie*, aby przywrócić w ten sposób potęgę człowieka pierwotnego, „pana stworzenia". Proszę teraz zwrócić uwagę na fakt znamienny: wszystkie tradycje tajemne i rzekome objawienia sekt mistycznych odnoszą się do przeszłości, do jakiegoś pierwotnego stanu szczęśliwości ziemskiej, do którego trzeba nam powrócić. Proszę dalej zwrócić uwagę na to, że pierwsze loże wolnomularskie powstały w Anglii, równocześnie z powstaniem tajnej koncepcji lorda Bacona: stworzenia nowego „raju ziemskiego" za pomocą nowoczesnych metod naukowych. Gwałtowny rozwój i olbrzymie perspektywy nauk przyrodniczych, eksperymentalnych, dały impuls do przypuszczenia, że da się zorganizować na ziemi raj powszechnego dobrobytu, usunąć choroby i cierpienia, a może nawet śmierć ciała; współczesna masoneria anglosaska durzy się wciąż takimi pomysłami, marząc o swobodnym regulowaniu płci potomstwa, długości życia, a nawet sztucznym wytwarzaniu człowieka metodą retortową (przypominam tu mit homunculusa). Idąc po linii tej judaistyczno-wolnomularskiej koncepcji „raju ziemskiego" dojdziemy z łatwością do genezy socjalizmu i bolszewizmu współczesnego.

Widzimy teraz, skąd bierze się owa tajna propaganda powszechna, zmierzająca do zniszczenia moralności. W jaskiniach i lożach towarzystw tajnych dokonano rzeczy straszliwej: w momencie, gdy uległa zachwianiu zasada autorytetu moralnego i przyszła paląca potrzeba określenia celów końcowych ludzkości, czyli moralnego *prawa postępu*, tajne towarzystwa wywrotowe stworzyły *fałszywą ideę postępu*, aby zaspokoiwszy w ten sposób instynktowną potrzebę ludzkości, skierować historię na ślepy tor.

Stoimy przed faktem dokonanym: istnieje już na ziemi fałszywa idea postępu, pchająca ludzkość w

kierunku wprost przeciwnym jej właściwym przeznaczeniom posłanniczym. Akcja ta zaczęła się od walki laicyzmu z Kościołem, czyli od przeciwstawienia celom pozaziemskim, nadprzyrodzonym religii chrystusowej — celów doczesnych, przyrodzonych, skończyła się zaś na *zupełnym odwróceniu celu końcowego ludzkości.* Linia to wyraźna: judaizm — wolnomularstwo — bolszewizm — a wreszcie dosłowna antychrystyzacja. Oto w jaki sposób dokonuje się, a może już się dokonał, ponowny upadek człowieka na ziemi.

Gdy fałszywa idea postępu, zrodzona w łonie towarzystw tajnych, wyszła na podbój ludzkości, zarzuciła sieci przede wszystkim na politykę. Rzecz to zrozumiała, gdyż celem polityki jest kierownictwo ludzkości ku jej końcowym przeznaczeniom ziemskim, równoległe do jej kierownictwa ku celom nadprzyrodzonym przez religię. Niszczycielskie dzieło prowadzono w ten sposób, że naprzód przeciwstawiono cele ziemskie polityki — celom pozaziemskim religii, prowokując walkę państwa z Kościołem, a potem zaczęto obalać sam ten cel końcowy polityki, zmieniając jego cechę moralną na zasadę *antymoralną.*

Chrystianizm spełniony

Niedopełnienie chrystianizmu w sferze społeczno - politycznej, w życiu publicznym wielkich zbiorowisk ludzkich, ułatwiło im to zadanie. Filozof rosyjski Bierdiajew powiada, że jest to wielka wina świata chrześcijańskiego, że ograniczając się do sfery prywatnej i pozostawiając bez odpowiedzi palące problemy moralne współżycia zbiorowego klas społecznych, zrobił miejsce *bolszewizmowi.* Ten sam zarzut odnosi się do problemów współżycia między narodami. Chrześcijaństwo zachowało neutralność w tej sprawie, robiąc miejsce ruchom nacjonalistycznym kulminującym w faszyzmie i w niemieckim rasizmie. Ale Bierdiajew upraszcza sobie zagadnienie. Moralność indywidualna, pozostająca pod opieką Kościoła, nie mogła wystarczyć do rozwiązania powyższych problemów. Chrystianizm nie mógł tedy ustanowić tej nowej moralności międzyklasowej i międzynarodowej bez jakiegoś *wielkiego przełomu duchowego*, zdolnego rozszerzyć jego aktywność na dziedzinę społeczno-polityczną. Taki przełom duchowy może się dokonać tylko przez ukazanie *celu absolutnego moralności*, czyli przez ogłoszenie zasady *posłannictwa*, jako normy powszechnej współżycia zbiorowisk ludzkich w ramach społeczności globowej. Byłby to już jednak *chrystianizm spełniony.*

Rzecz oczywista, że chwila obecna domaga się gwałtownie takiej mesjanizacji świata i zarazem takiej odnowy chrystianizmu. Ponieważ niezrealizowanie zasad chrześcijańskich w życiu publicznym spowodowało powstanie i rozkrzewienie się *fałszywych antymoralnych doktryn bolszewizmu i rasizmu*, ubóstwiających klasę i grupę plemienną, a odwartościowujących osobowość, ustanowienie chrystianizmu spełnionego zdaje się być jedyną właściwą ekspiacją za tę przewinę. Tylko powszechna realizacja chrześcijaństwa w życiu publicznym może dziś świat ocalić. Tu oto olbrzymie zadanie jakie stoi przed nową Polską, która będąc mocarstwem par excellence chrześcijańskim, bastionem katolicyzmu między rasizmem i komuną, posiada równocześnie pełną doktrynę posłannictwa, rozwiniętą w swej filozofii narodowej.

Ale nie chodzi tu już o głoszenie powrotu do czystości moralnej w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Odbudowa *instynktu moralnego* już nie wystarczy, gorzej: jest na tej drodze niemożliwa. Trzeba sięgnąć do najgłębszej *refleksji moralnej* naszego rozumu praktycznego, aby ogarnąć z nadrzędnej perspektywy całokształt problemów światowych i dać nowy fundament moralny całej tej olbrzymiej strukturze spraw gospodarczych i polityczno - ustrojowych. Jednym słowem, trzeba zdemaskować fałszywą ideę postępu, jaka zdołała już zawładnąć polityką narodów i państw i wcisnąć się za kulisy masońskiej Ligi Narodów; i trzeba następnie odkryć i postawić na jej miejsce *prawdziwą zasadę postępu*, określającą dokładnie cele i przeznaczenia ziemskie ludzkości, harmonizujące z jej celami i przeznaczeniami transcendentnymi.

Rozwiązanie antynomii społecznej

Jak w płaszczyźnie politycznej ludzkość podzieliła się na lewicę i prawicę, tak w płaszczyźnie społeczno - ekonomicznej rozpadła się ona na dwa obozy: świat pracy i świat kapitału. Usunąć przeciwieństwo ideowe tych dwu zwalczających się obozów i stworzyć platformę nadrzędną, rozwiązującą te olbrzymie problemy, oto zadanie, jakie będzie miał przed sobą *chrystianizm spełniony.* Ale to jeszcze nie wszystko. Są jeszcze inne sfery życia publicznego, które również należy definitywnie uporządkować. Postęp ludzkości w historii odbywa się bowiem na czterech jednocześnie kondygnacjach: gospodarczej, politycznej, religijnej i umysłowej. Jest faktem, że w dwu ostatnich dziedzinach panuje dziś równie niebezpieczny kryzys duchowy i zamęt, co i w dwu poprzednich. W sferze życia religijnego ludzkość podzieliła się również na dwa odłamy, z których jeden trzyma się kurczowo *wiary* w prawdy objawione, — przy czym wiara ta staje coraz płytsza i bardziej powierzchowna, — zaś drugi odrzuca wiarę w nadprzyrodzone, uznając tylko *rozum*, ograniczony do dziedziny *doświadczenia.* I tu zatem potrzebna jest owa „restauratio magna", *uzgadniająca wiarę i wiedzę na jakimś wyższym, transcendentnym poziomie i dająca absolutne ugruntowanie chrześcijańskiemu prawu moralnemu.* Wreszcie i kultura umysłowa ludzkości jest groźnie zachwiana. Relatywizm i agnostycyzm z jednej strony, a płynny irracjonalizm z drugiej, zapędziły wiedzę w ślepą ulicę. *Ludzie nauki przestali wierzyć, by istniała w ogóle jakaś prawda.* A jeśli nie ma prawdy to nie warto też dążyć do poznania. Konsekwencje logiczne takiego założenia są straszne, prowadzą bowiem do zupełnego nihilizmu umysłowego elity intelektualnej. Cynizm ten i sceptycyzm przenika siłą rzeczy do literatury, która — jak dawniej oddziaływała twórczo i budująco na masy czytelnicze — tak dziś zaczyna szerzyć piekielny zamęt pojęć i deprawację moralną. I w tej dziedzinie potrzebny jest zatem jakiś wielki przełom duchowy.

W ekonomii społecznej najważniejszym problemem jest niewątpliwie *kwestia podziału dochodu społecznego*, jako rozsadnik walki klas, a tym samym niszczycielski instrument rewolucjonizmu światowego. W polityce znowuż najważniejszym jest dziś *problem narodu*, który teoretycy nacjonalizmu usiłują postawić *ponad prawem*, czyniąc zeń jakieś centrum

absolutne historii. Chrystianizm spełniony powinien tedy znaleźć kryterium rozumowe i moralne prawdziwego „solidaryzmu“ społecznego, oraz dać wyższą rację moralno - prawną istnienia narodu. Oczywiste jest, że rację taką ustanowić może tylko zasada *posłannictwa,* obowiązku misji dziejowej, czyli moralności wyższego rzędu.

Powiedziałem wyżej, że narody są zdeterminowane co do swych zadań i losów przez swe konieczne przeznaczenia. I powiedziałem też, że aby wyzwolić się spod tej ślepej konieczności warunków, narody muszą przejść do posłannictwa, czyli do świadomego, samorzutnego podjęcia swych misyj historycznych. Prawidło przejścia narodów od przeznaczenia do posłannictwa stanowi ich powszechne prawo postępu (t.zw. „*prawo prawdy*“). Prawo to może i powinno stać się *normą powszechną* w epoce chrystianizmu spełnionego, jako obowiązujący kodeks międzynarodowy. Wyznacza ono bowiem każdemu narodowi i państwu jego posłannictwo odnośne, czyli jego zadanie specjalne, misję cywilizacyjną, zgodną z jego warunkami geopolitycznymi, uzdolnieniami, liczebnością i charakterem narodowym. Ten *podział przeznaczeń specjalnych między narody,* będące członkami ogólnego *związku państw,* jest — jak zaznaczyłem — podstawową zasadą polityki spełnionej, w przeciwieństwie do zasady równowagi politycznej w polityce tymczasowej. Podział ten umożliwia *przywrócenie ładu moralnego* w polityce międzynarodowej, oraz likwidację fałszywej idei postępu, gdyż zwiąże on najwewnętrzniej cel końcowy polityki z celem końcowym moralności, a fałszywa idea postępu jest czymś z gruntu antymoralnym.

Misja dziejowa Polski

Zdaję sobie dobrze sprawę, że rozsnuwanie takich perspektyw, głoszenie odrodzenia moralnego polityki i spełnienia postulatów chrześcijaństwa w życiu publicznym, pozostaje w pozornej sprzeczności z atmosferą ogólną naszych czasów. Zdaję sobie sprawę, że narody, słusznie rozczarowane do frazeologii humanitarystycznej i do Ligi Narodów, zaczynają wierzyć już tylko w nagi miecz i celebrować jakąś religię bagnetu, który jakoby wszystko rozstrzygnie. Ale jeżeli naprawdę zaszliśmy już tak daleko, że sprawiedliwość społeczna i międzynarodowa nie da się zrealizować inaczej, jak przy pomocy szabli i ponownej krwawej kąpieli, to musimy pamiętać o dwu prawdach podstawowych: a) jednej, że Polskę rozgrzeszyć może z dobycia miecza w imię imperialnej ekspansji, tylko *nakaz jej misji dziejowej,* którą jest właśnie budowa nowej mesjanicznej i arcychrześcijańskiej Europy, b) drugiej, że wojna — jak wiemy z niedawnych doświadczeń — jest tylko wstępem do wielkiego wysiłku *stworzenia nowego ładu* i nowych podstaw moralnych współżycia między narodami. Z góry więc musimy sobie zdać sprawę, w imię czego wolno nam i warto rzucić na szalę losu olbrzymi kapitał odbudowanej suwerenności państwowej. I z góry musimy przemyśleć zasady i struktury przyszłego ładu, jaki powinien powstać w świecie cywilizowanym po likwidacji sił i doktryn, które wyrosły z idei fałszywego postępu i wprowadziły ten potworny zamęt moralny w polityce.

Polska myśl filozoficzna pierwsza dostrzegła grozę katastrofy cywilizacji, i ponownego upadku moralnego, wynikłą z niedopełnienia chrystianizmu, oraz z pojawienia się fałszywej koncepcji postępu w obecnej epoce przejściowej. Ta myśl dalekowzroczna przewidziała też jedyne możliwe wyjście z tej matni historycznej: budowę nowego ładu moralnego, epoki ducha, wywalczającego sobie stanowisko nadrzędne ponad kłębiącymi się doktrynami materializmu wszelkiego typu. Ona też zdemaskowała pierwszą istotę i metody działania owej „złej zasady“, fałszywej idei postępu, określając jasno i wyraźnie na czym polegać winien postęp prawdziwy.

Przed stu laty wydawało się to utopią. Ludzkość tak była zasugerowana materialistycznym poglądem na świat i mrzonkami socjalnymi, wylęgłymi w lożach wolnomularskich, tak wierzyła w „raj ziemski“ przyszłego „budownictwa socjalistycznego“, że musiała pozostać głuchą na ostrzeżenia i prekursorskie idee polskich filozofów - mesjanistów. Ba, nawet przed wojną światową były to perspektywy zgoła niepopularne. Dziś, po bankructwie materializmu i tragikomicznych doświadczeniach eksperymentu bolszewickiego, otwierają się oczy narodów. Budzi się w nich pęd mesjaniczny, wiara w posłannictwo dziejowe, jako kryterium najwyższe praw i obowiązków zbiorowisk ludzkich. I kształtuje się stopniowo przeświadczenie, że realizacja sprawiedliwości w stosunkach społecznych i międzynarodowych, możliwa jest jedynie na drodze wielkiego renesansu praw moralnych, wiążących człowieka i narody z Bogiem.

Jerzy Braun.

Wielki i mały styl Sztuki

W poprzednim numerze „Zetu“, w art.: „Sumienność w obliczu źródeł“ wypowiedziałem kilka uwag na temat nowej sztuki. Były to zaledwie preliminaria tego, co należy zbadać, aby w całej pełni i jasności uprzytomnić sobie, jakie stanowisko zajmuje sztuka współczesna w sferze ogólnego dorobku Sztuki polskiej w ogóle, jakie ma perspektywy rozwoju, w czym upatrywać można źródeł jej zwyrodnień i zwichnięć.

Artykuł poniższy zajmie się tylko zbadaniem stosunku sztuki współczesnej do istoty Niewyrażalnego i poda sposoby „wyrażania wyrażalnego“ w jej dotychczasowych wytworach. Inne problemy zostawia na razie na uboczu.

Niewyrażalne i wyrażalne

Paradoksalna teza Przybosia, żeby artysta wyrażał wyrażalne (paradoksalna w stosunku do właściwego zadania sztuki) znajduje istotnie swój wyraz w sztuce współczesnej. Bazą tego poglądu na sztukę jest świat rzeczy, świat zjawisk, continuum ograniczone, zamknięte w sobie, sfera zmysłów i doświadczenia.

To continuum ograniczone narzuca artyście sze-

reg form do apercepcji, do ujęcia przez zmysły, pewne jakości zmysłowe, które wywołują w wyobraźni artysty obrazy, w uczuciu — emocje i wzruszenia. Rola artysty ogranicza się oto do eksplikacji owych form apercypowania, uzewnętrzniania przebiegu skojarzeń owych jakości zmysłowych. Nowość i niezwykłość emocyj estetycznych wynika z umiejętnego konstruowania, ułożenia tych skojarzeń i apercepcyj.

Tu należy szukać zagadki „bałwochwalstwa" konstrukcji w nowej sztuce: — wszystko polega na konstrukcji. Konstrukcja wprowadza jedność do rozbitego — na ułamki jakości zmysłowych — dzieła artysty. Konstrukcja, czyli ułożenie elementów jakości zmysłowych pod pewnym kątem w odpowiednim stosunku do siebie, w odpowiedniej relacji — stwarza sama z siebie dreszcz metafizyczny.

Nie trzeba więc sięgać w Niewyrażalne, by móc napawać się zagadką bytu, by uzyskać pełnię wyrazu idei piękna, by wreszcie oddać w sztuce to, co winno być jej istotą — przeżycie estetyczne.

Jeśli by kto zadał sobie trud i zestawił tezy teoretyków sztuki nowej, doszedłby istotnie do powyższego mojego wniosku.

Że właśnie te poglądy zwyciężyły w sztuce nowej, o tym zadecydowały ruchy ideowe i społeczne ostatnich czasów. Ruchy te dążą wyraźnie do eliminowania Niewyrażalnego i zastąpienia go przez wyrażalne.

Teoretycy i propagatorzy owych tez w sztuce są zupełnie nie obeznani z problemami filozofii i nie wiedzą, że głoszą hasła, które nie wytrzymują krytyki, które odsłaniają zaledwie najniższy aspekt sztuki.

Postaram się to udowodnić.

„Tworzenie treści nowych, *indeterminizm* zasadniczy, są podstawą samego determinizmu; aby naprawdę powstać, ostać się, każda nowa treść musi wniknąć w to, co już zastaje ustalone, wróść w to ustalone, opanować je: *determinizm oznacza jakby stopień, na który wspiąć się musi każdy nowy, twórczy akt życia*". (St. Brzozowski).

Odrzucając indeterminizm jako podstawę dzieła sztuki, ograniczamy sferę sztuki do przedmiotu, do tego, co jest poza artystą. To, co jest poza artystą, determinować ma „ja" artysty. Artysta widzi wprawdzie siebie, ale tylko przez przedmiot, nie widzi siebie jako podmiot i nie próbuje nawet ująć się jako przedmiot. Tu leży źródło awersji awangardy do wszelkiej „duchowości" dawnej sztuki.

Tymczasem, jak z analizy podmiotu wynika, podmiot stanowi prostą, nierozkładalną *samość*. Naturą jego jest wiedza, drugi obok bytu element rzeczywistości. To podmiot, odsłaniając się coraz wyraziściej, ujmując się coraz lepiej, dla poszczególnych bytów poza sobą znachodzi określenia. Samorzutność wiedzy w podmiocie sprawia, że początkowa absolutna Niewyrażalność wszechświata staje się coraz bardziej wyrażalna: początkowa nicość określeń ustępuje miejsca pełni określeń. Postęp w dziejach nie na czym innym polega, jak tylko na coraz rozumniej określanej rzeczywistości, na *rozbijaniu Niewyrażalnego w wyrażalne*.

Dlatego też, negując Niewyrażalne, podcinamy korzenie autonomii podmiotu, uzależniając go całkowicie od heteronomii tego, co jest poza nim.

Sztuka „wyrażajmy wyrażalne" pęta autonomiczne prawa podmiotu, ściągając podmiot do jednego z licznych fenomenów bytu, pozbawionych samorzutności twórczej, czekających na to, by je ktoś z zewnątrz określił, usamowolnił, nadał im indywidualność.

Jest to zaiste największe pomieszanie pojęć, gdy się uważa, że ta właśnie sztuka daje największe możliwości twórcy.

O możliwościach tych będzie dalej mowa.

Kartki z notatnika

Miła osoba podarowała mi notesik bardzo małego formatu.

Cóż mam począć?

Muszę pisać zwięźle.

* * *

Piękno = podpis Boga na Jego dziele.

*

Próżność = pustka w jaźni, chłonna na pochlebstwa.

*

Kłamstwo = pluralizacja wiedzy.

*

Pędzel, którego się używa do oczerniania, bardzo brudzi ręce.

*

Wdzięczność = chęć dowiedzenia, że dobre ziarno daje dobre plony.

*

Tchórzostwo = niewiara w swą niezniszczalność.

*

Gwiazdy = odsyłacze do Nieskończoności.

*

— Człowiek nie może osiągnąć pewności.

— Czy na pewno?

*

Pycha = zadowolenie z własnej doskonałości, świadczące o niedoskonałości.

*

Być leniwym = cudzołożyć z Nicością.

*

Dwa miliardy ludzi. Skromnie licząc, czternaście miliardów grzechów dziennie.

*

Naiwność = niebranie w rachubę istnienia zła.

*

Grzeszyć = inkrustować życie śmiercią.

*

Wyniosłość = sztukowanie siebie małością innych.

*

Szatan nie ma cnót, podobnie jak czerń jest bezbarwna: z powodu braku.

Bóg nie ma cnót, podobnie jak biel jest bezbarwna: z powodu pełni.

*

Umieć = zastępować wiedzę pamięcią.

*

Wierzyć = przyjmować wnioski bez przesłanek.

*

Powieka gasi słońce.

*

Wielki i mały styl sztuki

Z uporem głoszone zasady, iż tylko sfera realnej rzeczywistości może być podstawą sztuki, sprawiają, że sztuka współczesna ma dziwnie mały styl. Ściąga się w niej wszystko, albo prawie wszystko, do *liryzmu*. Liryzm, poetyckość, efekciarstwo — drobny gatunek poezji, eksperymentalne krótkie dramaty, awangardowe krótkometrażówki — oto styl nowej sztuki. I inaczej być nie może. Najniższy aspekt sztuki, sfera zmysłowości, sfera postaciowania naturalnego nie może dostarczyć wielkiej treści tej sztuce, nie może wywołać głębokiego oddechu tej sztuki. Zamiast istotnego przeżycia estetycznego, jakiego dostarczała nam wielka sztuka — perwersje estetyczne, zamiast oddechu — kaszel i krztuszenie się.

Wielka sztuka czerpała i czerpie soki życia jeszcze z innych sfer, a nie tylko z tej pierwszej, najniższej sfery zmysłowości (ujmowanie rzeczywistości przez zmysły). Każda wielka sztuka wspiąć się pragnie na wyższe kondygnacje. Kondygnacją drugą sztuki, wyższą od poprzedniej, jest sfera psychiczna podmiotu, jest nią „całość zawartości psychicznej podmiotu tworzącego, zarówno uczuciowej, jak myślowej, związanej z jego ideałem życiowym (tu mieści się to, co zwiemy „myślą", „tematem", „fabułą", „ideą", „akcją" utworu" — (Jerzy Braun: „Krytyka rozumu twórczego").

Sztuka awangardowa nie chce znać tej drugiej kondygnacji. Dla niej twórcy typu Kasprowicza to „chamuły poezji" w myśl definicji Przybosia. Sfera podmiotu i jego zawartości psychicznej — to dziedzina Niewyrażalnego, więc odpaść musi z zasięgu sztuki nowej. Negacja tego kręgu sztuki mści się na awangardzie dotkliwie, ograniczając ją do pola, które „objechać" może dychawiczna szkapa liryzmu.

Ale że to szkapa mocno już sfatygowana, trzeba więc ją raz po raz zmuszać do „lotu" perwersjami. O czym dalej.

Aspekt drugi sztuki sprawia, że w podmiocie wytwarza się powinność tworzenia, powinność niewarunkowa, bo wypływająca z samej istoty wiedzy, w której znajduje się pełnia określności, pełnia samorzutności i mocy twórczej. Im artysta pełniej uświadomi sobie tę niezależność swej wiedzy, swego ja od wszelkiego warunku poza nim, tym większe i wspanialsze będzie tworzył dzieła.

Do aspektu trzeciego sztuki awangarda nie próbuje nawet sięgać. Aspekt trzeci, to już takie wyżyny i „duchowość", że szkoda gadać! Treścią tego aspektu jest bowiem „cała problematyka wewnętrzna rozumowości aktu twórczego, związana z ewolucją wszechświata, porządku kosmicznego" (J. Braun). To sfera Konieczności i Wolności: największe osiągnięcia sztuki, *sfera problemów tragedii*.

Metody wyrażania wyrażalnego

Już w artykule „Sumienność w obliczu źródeł" wskazałem, że wyrażać wyrażalne w sposób wyrażalny byłoby czymś tak banalnym i prostym, że cała nowa sztuka z miejsca wziełaby w łeb. Trzeba więc ją wyrażać w sposób „niewyrażalny". Służą ku temu różne środki, jak mówi Brzekowski: „Istnieje kilka sposobów *poetyckiej eksploatacji treści*".

Ułóżmy je według własnego planu:

Eliminacja: „eliminowanie mniej ważnych członów zdań i obrazów o drugorzędnym znaczeniu" (Brzekowski). Eliminacja objąć może interpunkcję, co sprawia, iż trudno czytać dany utwór i nie wiadomo które wyrazy łączą się ze sobą. Jest to rozmyślne wprowadzenie wielości interpunkcji, czyli fałszowanie niejako prawdy tego, co sam artysta myślał i czuł, tworząc dzieło. Nazwać to można, (tak określa Cz. J. - Kozłowski kłamstwo): „pluralizmem wiedzy".

Eliminacja objąć może słówka funkcyjne w zdaniach takie jak: „do", „przy", „lub"; „i"; „każdy" itp. Ponieważ słówka funkcyjne odgrywają wielką rolę przy tworzeniu zdań i związków syntaktycznych — brak ich w utworach sprawia zgęszczenie i natłok nazw przedmiotów, co podkreśla konstrukcję, niweluje zaś pojętliwość (inteligibilność) utworu. Pomnaża się tym sposobem wieloznaczność zdań i wytwarza się również tzw. „międzysłowie", inaczej: możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba, artysta o to nie dba. A krytyk będzie się potem zachwycał, że artysta więcej powiedział w „w międzysłowiu" niż w słowach.

Konstrukcje architektoniczne zdań nie mają wcale wyrażać aktów myśli artysty, mają raczej stwarzać ową atmosferę metafizycznej głębi i niepoznawalności rzeczy poznanych i znanych.

Rozluźnienie składni, to następny etap w wytwarzaniu się „indywidualnej" wiedzy artysty.

Perwersyjna metaforyzacja, to etap dalszy w wywoływaniu „wieloznaczności" dzieła. Zobaczmy ten trick na przykładzie: „nocą gdy widzisz we śnie piersi kobiece otwierasz niebo przybrane pawiami. spadasz w nie na mocy prawa ciężkości rządzącego światem i snami" (podaję bez układu na wiersze, tylko z zachowaniem swoistej interpunkcji autora).

Znaczek, nalepiany na anonim, zwilża się ryjem.

*

Obraźliwość = uznawanie swoich wad za nietykalne.

*

Inteligentny = łatwo pojmujący.
Rozumny = łatwo uzasadniający.
Mądry = cnotliwie rozumny.

*

Łakomstwo = głód sytego.

*

Skromność = przymierzanie się do rzeczy wielkich.

Skromność = świadomość, że się mieszka w podziemiach gmachu doskonałości.

*

Jedynym rzemieślnikiem, któremu nie pilno iść do klientów po zapłatę, jest kat.

*

Kat nie lubi seansów spirytystycznych.

*

Mowa = autotezja myśli.

*

Punktualność = rycerski stosunek do czasu.

*

Dobroć = chęć, by innym było dobrze.

Miłosierdzie = chęć uczynienia, by innym było dobrze.

Czesław Jastrzębiec - Kozłowski.

Oto własny komentarz Brzękowskiego: „Jest rzeczą sprzeczną z prawami przyrody, by jakiekolwiek ciało mogło na zasadzie siły ciężkości *spadać w niebo*. Jednak we śnie prawa przyrody ulegają zmianom: człowiek istotnie może o*padać w górę*, nawet w niebo (pojmowane także nie w przenośni, tzn. nie jako symbol czegoś nieskończenie dobrego i szczęśliwego) i dlatego ten obraz poetycki, chociaż antylogiczny, nie ma w sobie nic rażącego".

Zostawmy w błogim mniemaniu poetę, że ta metafora „perwersyjna" nie wywołuje wieloznaczności.

Powyższe tricki poetyckiego obrazowania, jak i następne: *substytucja jednej treści na drugą*, lub też *substytucja plus zahamowanie* i wiele innych, przypominają natrętnie psychoanalizę: rodowód ich niewątpliwie stamtąd się wywodzi.

Ale podobnie jak psychoanaliza nie tłumaczy wszystkiego w człowieku, a raczej tłumaczy patologię życia duchowego jednostek wykolejonych, zahamowanych w rozwoju, perwersyjnie ukształtowanych psychicznie, tak samo sztuka podobnego typu nie może być sztuką całej ludzkości.

Perwersja w życiu — to nie pełne życie człowieka w świetle prawdy i dobra, to bezdroża zboczeń i patologii.

Perwersja w sztuce — to bezdroża sztuki, szlaki odległe od słońca Wiedzy, to ścieżki, którymi stąpa „idios" człowieka, jako arcykapłan swej własnej wielkości, wielkości wynikłej ze swego indywidualnego bytu, a nie z powszechności wiedzy, która jest łącznikiem duchowym ludzkości, twórcą idei Bóg - Człowiek.

Wizja artystyczna

Twórcom nowej sztuki wydaje się, że zmysłowość i rozsądek oraz wyobraźnia odtwórcza i wyobraźnia wytwórcza zdolne są pobudować utwory sztuki najwyższej klasy. Tymczasem te cztery współczynniki aktu twórczego nie są, jako narzędzia, absolutne.

Akt twórczy ma wprawdzie w nich oparcie, ale poza nimi stoi jeszcze podmiot, którego hipostazą jest potencjalność woli twórczej (J. Braun).

Gdy podmiot, w akcie refleksji, zaczyna zwracać uwagę na samego siebie, na swą wiedność, wtedy dla czterech tych władz zakłada cel wyższy, „problemat maksymalnej sprawności i doskonałości, jaką dana władza postaciująca winna osiągnąć " (J. Braun), i problemat najdoskonalszej reprezentacji samorzutności podmiotu i najsprawniejszej jego ekspresji.

Te nowe narzędzia - władze aktu twórczego mają się tak do siebie, jak maszyny do naturalnych fizycznych uzdolnień człowieka.

Jak może mówić nowa sztuka o pełni wizji artystycznej, negując zarazem doskonałość logiczną, doskonałość estetyczną, najdoskonalszą reprezentację samorzutności podmiotu i najsprawniejszą jego ekspresję, to już jest jej tajemnicą! Bo zauważmy: Jeżeli dopuszczamy możliwość wielości interpretacyj, czyli wieloznaczności dzieła, „międzysłowie" itp., to jednak nie można mówić o doskonałości logicznej dzieła, ani o doskonałości estetycznej.

Jeżeli reprezentacja podmiotu odbywać się ma wyłącznie poprzez „fakty", przedmioty, wzięte z naturalnego obrazowania, to znów nie można mówić o najdoskonalszej reprezentacji samorzutności podmiotu i najsprawniejszej jego ekspresji.

Wizje artystyczne, jakie nam reprodukuje nowa sztuka, są doskonałą ilustracją deformacji rzeczywistości a nie dorównaną adekwatną eksplikacją tejże rzeczywistości. To wizje podobne ze struktury i genezy do wizyj obłędnych, wizji spoza rozumu.

Jeśli bowiem wyjdziemy poza rozum, a tak właśnie usiłuje robić nowa sztuka, natrafimy już tylko na nierozum czyli obłęd.

Możliwe, że dla znawców „awangardy" rysunki Hansa Arpa (piszą: hans arp) są genialne. Dla milionów ludzi, to dziwactwo i bezsens. Do tych rysunków musiałby Hans Arp napisać wielotomowe komentarze, które by tylko wyjaśniały mową zwykłą, co chciał autor w nich wypowiedzieć. Tak oto komentarze własne nowych twórców do ich własnych dzieł obejmują zaledwie *wyjaśnienia* tego, co autorowi akurat przez głowę przelatywało, gdy postawił taką lub inną kreskę, lub użył takiego albo innego słowa. Zdaje się, że jest to ogromne strywializowanie zadania sztuki: ograniczyć się jedynie do tego, by wyrażała wyrażalne w sposób niewyrażalny, nb. do którego to sposobu wyrażania trzeba pisać eksplikujące sążniste komentarze!

Antoni Madej.

Z kraju i ze świata

Dlaczego zginął Codreanu?

W genialnej swej rozprawie „Tragiczna historia o Hamlecie, królewiczu duńskim". Wyspiański charakteryzuje element tragiczności w tym największym dramacie Szekspira: Hamlet podejmuje sąd nad złem w imieniu Boga. Zamiast Bogu zostawić pomstę na zbrodni, odwet sprawiedliwości absolutnej, Hamlet sam wymierza ciosy i zabija. I dlatego musi zginąć.

Zanim Hamlet, samotny sędzia zbrodni, dosięgnął głównego winowajcę w osobie Klaudiusza - Króla, musiał uśmiercić po drodze wielu Laertesów i Poloniuszów. Szedł szlakiem krwi. Toteż musiał zapłacić własną krwią za powalenie zbrodni w koronie.

Pyta Wyspiański, niby „Chorus" w tragedii:

W Boga chcesz zmieniać człowieka?...
Miecz Sądu bierzesz do ręki?

Sąd przysługuje tylko Bogu. Kto bierze na siebie boską odpowiedzialność sądu, z własnego, samorzutnego popędu, kto wchodzi w atrybuty Boże, ten wypełni wprawdzie p o s ł a n n i c t w o, ale sam padnie ofiarą p r z e z n a c z e n i a. W tym cały tragizm: Hamlet p o w i n i e n zabić Klaudiusza, lecz jeśli to wypełni, m u s i sam zginąć.

Powalisz w sądzie Klaudiusze,
I ujrzysz zbrodnię co zyszcze,
Lecz iżeś zaważył dusze,
Samegoć zwalę i zniszczę.

To co uczynił Hamlet, cały ten rozlew krwi, jaki spowodował, nie był występkiem, lecz nadużyciem dobrej

woli. Okupił je „królewicz duński“ swym młodym życiem. Oto jest „Fatum“ starogreckie, które starożytni określali w naiwnych słowach: „bogowie zazdroszczą bohaterom“. Nowoczesny, renesansowy, szekspirowski pierwiastek, to świadomość i samorzutność wniesiona do przeznaczenia. Hamlet - bohater (nie „hamletyzujący“ kunktator, jak głupio interpretowano przed Wyspiańskim!) wie, że wybiera śmierć, przeziera nawskróś swój los, ale czyni co mu każe w o l n a w o l a.

Oto cała zagadka t.zw. „ludzi opatrznościowych“. Działają oni nie w imię własnych interesów i ambicyj, lecz pod nakazem wyższej konieczności. Ale pełnią ten nakaz, jako swe własne, świadome dzieło. W ten sposób w życiu ludzi opatrznościowych fatum i misja splatają się nierozerwalnie. Gdy bierze w nich górę element bezwładny przeznaczenia, — giną. Gdy bierze górę element samorzutny posłannictwa, — zwyciężają już tu na ziemi.

Tu mamy kryterium niezawodne: czy Codreanu był— czy nie był — człowiekiem opatrznościowym Rumunii. I tu mamy odpowiedź na pytanie: dlaczego zginął Codreanu, jeżeli miał znamię Opatrzności na czole?

Jeżeli król nadużył okrutnie swej władzy i przekreślił się tym samym w obliczu historii, to Codreanu nadużył dobrej woli. Zastrzelił prok. Manciu za to, że w ohydny sposób znęcał się nad więźniami. Kazał zabić premiera Ducę i wielu innych, jako wrogów narodu rumuńskiego. Nie mógł ścierpieć deprawacji, łapownictwa, zepsucia, obcej niewoli. Sam wymierzał karę, zamiast zdać ją na Boga. Zaważył dusze: swoją i innych, ich zbawienie czy potępienie. Bo tylko Bóg wie, w jakiej chwili przeciąć pasmo ludzkiego życia.

Codreanu stał się narzędziem Boga, podającego rękę tonącej w nieprawościach Rumunii:

„Je sais, sans pouvoir le comprendre, que la prescience divine et la libertè humaine n‘ont aucun besoin d‘être conciliées parce qu‘elles sont exactement, absolument, essentiellement LA MÊME CHOSE“. (Leon Bloy).

Lecz Codreanu musiał zginąć. Przeznaczenie grało w kości o jego duszę z posłannictwem. I przeznaczenie wzięło górę. Bohater narodowej Rumunii już nie żyje.

Los Corneliusa Codreanu winien być przestrogą dla wszystkich, którzy czują się powołani wziąć na siebie odpowiedzialność za naród.

Kwestia ukraińska

Z Ukraińcami dyskusja jest niemożliwa. Gdy się szuka rozwiązania ciężkiego problemu stosunków polsko - ukraińskich na platformie jakiejś nadrzędnej idei, wietrzą nieufnie, że pod płaszczykiem idei kryje się prosty interes zaborczości polskiej. (Takie stanowisko zajął swego czasu p. Doncow, wobec artykułu J. Brauna w „Myśli Polskiej“ p.t.: „Mamy ideę“, napisanego w odpowiedzi na zarzut, że Polska zdradziła swą ideę i dlatego Ukraińcy idą nie z nią lecz z Zachodem). Gdy się mówi, że Polska powinna budować niepodległą Ukrainę, bo tego wymaga jej interes imperialny, Ukraińcy wołają, że Polska nie myśli o sprawiedliwości, lecz o swoich korzyściach, wobec czego Ukraińcy wolą pójść z Niemcami (Tak mniej więcej zareagowali Ukraińcy na art. J. Brauna w „Merkuryuszu“ p.t.: „Niemiecka Ziemia Obiecana“). W oczach Ukraińców Polska jest chytra, interesowna i cyniczna, Niemcy natomiast są szlachetnym, wiernym i bezinteresownym wybawicielem. Bóg z nimi. Niechże sobie tak myśli. Oby tylko nie wyszli jak Zabłocki na mydle, na tym flircie z Niemcami, (tak jak Konrad mazowiecki na spółce z Krzyżakami).

Pomówmy tedy o Ukrainie między sobą, bez nawiązywania konwersacji z Ukraińcami, bo poco się narażać na histeryczne wybuchy ludzi wytrąconych z równowagi i niezdolnych wskutek tego rozumować spokojnie i obiektywnie.

J a k s i ę p r z e d s t a w i a s p r a w a n i e p o d l e g ł e j U k r a i n y? W przeciwieństwie do Białorusi, która powinna raczej nazywać się Białopolską, jest bowiem ramieniem Polski wyciągnietym ku Moskwie i nie jest jeszcze pod względem narodowym wykrystalizowana. Ukraina ma prawo do niepodległości. Kwestionują to Rosjanie, gdyż ich zdaniem, Ruś Czerwona jest ramieniem Moskwy, podsuwającym się od południa ku Warszawie; mogłaby zakwestionować to prawo i Polska, gdyż związek moralno - prawny nie został między naszymi narodami legalnie rozwiązany. Ale Polacy nie powinni zatrzymywać Ukraińców przy sobie, skoro oni sami tego nie chcą. Ukraina ma już pewne samodzielne tradycje państwowe (że przypomnę okres X — XIII-wiecza). Mają też warunki gospodarcze (przemysł, płody kopalniane, dostęp do morza), do stworzenia własnego państwa.

Jednakże to prawo jest wciąż jeszcze chwiejne, wskutek czego sytuacja historyczna Ukrainy jest niezdrowa. Państwo ukraińskie n i e m o ż e p o w s t a ć i u t r z y m a ć s i ę o w ł a s n y c h s i ł a c h. Stąd sprawa ukraińska musi być przedmiotem przetargu międzynarodowego, przez co — zamiast być czynnikiem niezbędnym dla ładu i równowagi politycznej — staje się czynnikiem zamieszania. To odbiera jej szanse moralne i oddala tym samym moment jej usamodzielnienia. Polska potrzebna była Europie d o p o k o j u, Ukraina jest Niemcom potrzebna d o w o j n y. A to jest różnica, która może mieć poważny wpływ na dalszy przebieg wydarzeń.

Są i inne różnice. Polska stwierdziła swą wagę dla cywilizacji w okresie niewoli wyprodukowaniem takich wartości duchowych, jak poezja wieszcza i filozofia mesjaniczna, a swą wolę niepodległości szeregiem powstań zbrojnych, wojen wyzwoleńczych. Ukraina nie może się poszczycić ani jednym ani drugim (bo taka np. „Chmielniccczyzna“ nie była wojną wyzwoleńczą, lecz pół - rebelią, a pół - rzezią).

Ukraińcy nie powinni się obrażać za to, co tu mówimy, tak jak my nie obrażamy się na Włochów, gdy stwierdzają, że nas jeszcze nie było, gdy oni już budowali Imperium Romanum. Są kultury starsze i młodsze. Nic to nie przesądza, że Ukraińcy mogą w przyszłości zadziwić świat swą twórczością cywilizacyjną. Narazie jednak znajdują się oni jeszcze w fazie kultury ludowej i tworzą dopiero zawiązek tego co nazywamy kulturą narodową.

Podług Hoene - Wrońskiego absolutnym i nieomylnym kryterium praw do niepodległości jest stopień dojrzałości języka danego narodu. Dojrzałość języka mierzy się jego podatnością do wypowiadania jedności pojęciowych wyższego rzędu (uniwersaliów). Z tego punktu widzenia język ukraiński ma jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Do-

wodzi to, że problem niepodległej Ukrainy nie jest łatwy, choćby nawet pojawiła się najkorzystniejsza koniunktura międzynarodowa (koniunktura była i w latach 1917—20, a jednak cienka warstewka inteligencji ukraińskiej nie wystarczyła do sformowania własnego szkieletu państwowego).

Oburzają się Ukraińcy, gdy się mówi, że Europa Wschodnia może być urządzana albo po moskiewsku albo po polsku. Zapytują wówczas: czyż nie istnieje tam również kultura ukraińska? Jednakże czują oni na pewno fałsz retoryczny w tym zapytaniu. I gdy powiadają z uporem: ani tak ani tak, dodają raczej w duchu, że... może być urządzona także po niemiecku.

A jednak tu czeka ich zawód. Krucjata Niemców na Wschód będzie nowym rokiem 1812-tym, jeśli nie militarnie to kulturowo. Wschód rozluźni dyscyplinę ducha niemieckiego i wciągnie ich w odmęt wielkiej rewolucji... religijnej, która rozkruszy imperium Germanów. Niemcy nie mają warunków do podboju ideowego Europy wschodniej; jest to bowiem domeną geniuszu twórczego rasy słowiańskiej.

Wśród Słowian tylko Polacy i Rosjanie mają dziś warunki do walki o rząd dusz i prymat polityczny. Nie prorokujemy, kto w tej walce ostatecznie zwycięży. Cytujemy jednak to, co powiedział o języku polskim Wroński, którego nikt nie posądzi o szowinizm polski (przeciwnie zarzucają mu, iż przyznawał największą misję kulturalną w Europie Francji, Niemcom i Rosji):

„Język polski jest właściwy do oddania, ze ścisłością i prostotą, najwyższych abstrakcyj ducha ludzkiego... Język polski winien być rodzicem języków słowiańskich, chociaż, wskutek swej kultury, nie posługuje się on już cyrylicą. Języki: rosyjski, serbski, czeski, łużycki, windyjski i kroacki, byłyby w ten sposób li narzeczami języka polskiego... wiele z języków najbardziej cenionych w Europie, było jeszcze w barbarzyństwie, gdy język polski był już ukształtowany... wysoka ta kultura języka... przypuszcza kulturę umysłową analogiczną, czyniącą Polaków zdolnymi do otrzymania wszystkich prawd i do wzniesienia się w ten sposób ponad wszelką indywidualność narodową" („Kodeks prawodawstwa społecznego absolutnego", str. 61 — 62).

Mylą się tedy Ukraińcy, gdy sądzą, że można stworzyć w Europie wschodniej państwo ukraińskie, jednocześnie wbrew Rosji i wbrew Polsce.

Wybory samorządowe

Jakież są wyniki wyborów do samorządu? W zachodnich dzielnicach większość zdecydowaną zdobyło Stronnictwo Narodowe, w b. Kongresówce P.P.S. z Żydami, wśród których socjaliści („Bund") zagarnęli aż 3/4 głosów. Ozon nigdzie nie osiągnął przewagi bezwzględnej (za wyjątkiem może niektórych okolic na kresach wschodnich). Okazuje się więc, że wybory swobodne wypadają nieco inaczej niż „cenzurowane".

Nastroje powyborcze? Prócz jednego może P.P.S. wszyscy są niezadowoleni i rozczarowani, lecz wszyscy otrębują zwycięstwo. A rzeczywistość społeczno - polityczna zamanifestowana w wyborach? Ostre przesunięcie na lewo. Z tego faktu trzeba sobie zdać sprawę, nie próbując go zatuszować. Mimo, sukcesów w Poznańskim i na Pomorzu, tej tradycyjnej domenie swych wpływów, Stronnictwo Narodowe cofnęło się, zaś grupy narodowo - radykalne stanowią, jak się okazało, znikomy odłam społeczeństwa W Warszawie S.N. i O.N.R. uzyskały razem 13 mandatów wobec 42 mandatów lewicowych (P.P.S. 27, Bund 15); gdy doliczymy do socjalistów polskich i żydowskich jeszcze 5 mandatów żydowskich innych ugrupowań, otrzymujemy 47 przeciwko 13! Sytuacja zmieniłaby się nakorzyść, gdyby 40 mandatów ozonowych zaliczyć także do bloku nacjonalistycznego. Byłby to jednak obrachunek fikcyjny, gdyż O.Z.N., mimo tendencji totalistycznej, ma charakter grupy centrowej, a sympatiami ciąży raczej ku „czerwonym", choćby z uwagi na dawne koleżeństwo broni.

Gdzież więc ta katolicko - narodowa Polska, gdzie ten „duch czasu", wyrażający się w bankructwie socjalizmu, a triumfalnym pochodzie nacjonalizmów wszelkiego typu? Czym wytłumaczyć to zradykalizowanie nastrojów? Sądzimy, że sprawa przedstawia się całkiem prosto. Przesunięcie na lewo jest naturalną reakcją instynktu zbiorowego: a) w aspekcie zewnętrzno - politycznym na wzrost potęgi Niemiec, które zagrażając Polsce pchają ją w objęcia Sowietów i demokracji, b) w aspekcie wewnętrzno - politycznym na urzędowy totalizm.

To drugie ma szczególne znaczenie. Masy protestują przeciw przymusowi administracyjnemu, przejawiającemu się w taki sposób, jak to miało miejsce w wyborach do izb ustawodawczych. Protestują przeciw metodom biurokracji, przeciwko dusznej atmosferze tchórzostwa i „błagonadiożności", przeciw totalizacji Ozonu i ozonizacji Sejmu. Szukają potwierdzenia tego, co nazywamy „prawem prawdy", prawem moralnym narodu do uczestnictwa we władzy, przez wolność słowa i swobodę krytyki prac rządu. Dążą instynktownie do zrównoważenia szali ustrojowej, przechylonej nadmiernie na stronę władzy wykonawczej. Ponieważ zaś S.N. i O.N.R. nie dają gwarancyj przeciwko totalizmowi, masy przesuwają się ku ugrupowaniom radykalno - demokratycznym.

Znowuż więc demonstruje swą moc niezniszczalną prawo antynomii społecznej, istnienia dwu sił przeciwstawnych w psychice narodu, które są sobie równe i z których żadna nie może na stałe zagórować nad drugą. Trwają obok siebie w równoważności: lewica i prawica, obóz „władzy od dołu" i obóz „władzy od góry". Prawa historii i metapolityki (socjopolityki) są niezmienne. W Polsce wyczuwalność tych praw jest szczególnie subtelna. Niechaj nie łudzą się politycy z którejkolwiek strony barykady, że uda im się „zlikwidować" przeciwników.

Wroński, który odkrył i określił najdokładniej tę zasadę antynomii społecznej, powiedział też, że w Polsce ta antynomia jest silniejsza niż gdzieindziej, co tłumaczy nam osławioną „niezgodę" Polaków. Jedyny sposób rozwiązania tego problemu to ustrój antynomialny, ustanawiający równoprawność prawicy i lewicy społecznej. Wyrazem formalnym tej równoprawności w ustroju państwa jest — w koncepcji Wrońskiego — Ciało Kierownicze.

I-szy numer „Wronskianów"

W chwili, gdy wydajemy ten numer „Zetu", drukuje się już I numer „Wronskianów", rocznika filozoficzno - matematycznego, zapowiedzianego przed rokiem. Po Nowym Roku „Wronskiana" będą już do nabycia, w redakcji „Zet", Wilcza 65 i we wszystkich księgarniach. Opóźnienie w ukazaniu się wydawnictwa, spowodowane było tym, że redakcja „Wronskianów" postanowiła wydać numer znacznie bogatszej treści i objętości, niż to było pierwotnie zamierzone. Znajdą się więc w roczniku nowe prace, wykończone dopiero w ostatnich miesiącach. Mimo powiększenia — niemal dwukrotnego — objętości „Wronskianów" cena pozostaje niezmieniona. Specjalnie więc dla prenumeratorów „Zetu" i subskrybentów I numer „Wronskianów" będzie prawdziwą premią, cena jego bowiem jest niewspółmiernie niska w stosunku do kosztów wydawnictwa.

Numer zawiera m.in. listy Hoene-Wrońskiego do Crozalsa, pisane w odpowiedzi na zapytania dotyczące zagadki istoty wnętrznej absolutu, prace Francis Warraina, studium Paulina Chomicza o filozofii muzyki Wrońskiego, rozprawę Czesława Jastrzębiec - Kozłowskiego o istocie i strukturze czasu, referaty Jarosława J. Stępniewskiego i Jerzego Brauna, pracę Piotra P. Demiańczuka „O twierdzeniu Clairauta", obszerne studium Jerzego Brauna p.t.: „Wrońskizm a nauki formalne", nawiązujące do dyskusji wrońskistów i logistów na III Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie, polemikę z „Acta Astronomica" na temat prawa najwyższego mechaniki niebios Hoene - Wrońskiego, omówienia dzieł, kronikę ruchu wronskistycznego w Polsce i na całym świecie, wreszcie streszczenia ważniejszych prac rocznika w języku francuskim.

Numer rocznika kosztować będzie w obrocie księgarskim zł. 8.

Wolno nam chyba stwierdzić, choć to pro domo sua, że ukazanie się „Wronskianów" stanowi doniosłe wydarzenie w kulturze polskiej. Istnieje w Europie zaledwie kilka szkół filozoficznych, dysponujących własnym organem tego typu. Wraz z „Wronskianami" filozofia polska, która była „Kopciuszkiem" na wielkim forum międzynarodowych prądów i idej spekulatywnych, wkracza niejako oficjalnie w te szranki.

Zadania „Wronskianów" będą następujące: a) studium filozofii absolutnej, b) konfrontacja jej ze współczesnymi kierunkami filozoficznymi i z wynikami nauki współczesnej, c) przegląd ruchu wrońskistycznego i notowanie najważniejszych jego dokonań.

Wydajemy „Wronskiana" o własnych siłach, tak jak o własnych siłach brnął „Zet" przez mgły i mroki rzeczywistości polskiej. I dobrze, że tak jest. Nie potrzebujemy od nikogo subsydiów ani protekcyj. Niech biorą je inni, których nie mierzi fałszywy brzęk srebrników, notowanych w bilansach wolnomularskich międzynarodówek. My liczymy na poparcie społeczeństwa, albo lepiej: liczymy na samych siebie.

Chcemy dać Polsce, macierzy filozofii absolutnej, należne miejsce w kulturze współczesnej. Wierzymy w epokę „Nowego Oświecenia", którym promieniować będzie polska „kultura ładu i wolności" pośród zamętu rosnącego barbarzyństwa. W pracy naszej przyświeca nam ta jedna tylko, „betlejemska" gwiazda: nadzieja na triumf Prawdy.

Wronskiana

Prof. S. Pigoń w nr. 41 „Myśli Narodowej" z d. 25 września br. odpowiada P. Chomiczowi na jego artykuł p.t.: „O wpływie Hoene-Wrońskiego na Trentowskiego", podtrzymując poprzednie swe twierdzenie o dwoistości poglądów teozoficznych Trentowskiego, na które Hoene-Wroński nie wywarł wpływu: „apoteozując Hoene-Wrońskiego, Trentowski bynajmniej nie skłaniał się ku chrześcijaństwu". — Trentowskiemu, zarówno jak i Hoene-Wrońskiemu chodziło o prawdę, — prawdę absolutną. Otóż Hoene-Wroński przez odkrycie Prawa Stworzenia otrzymał kryteria prawdy absolutnej, które pozwalają poznać istotę chrześcijaństwa. Dlatego to ks. A. Dąbrowski, teolog, filozof, matematyk, poeta i publicysta zarazem, tak określa stanowisko Hoene-Wrońskiego w dziejach myśli ludzkiej:

„Aby Wrońskiego ocenić wszechstronnie, należy go poznać wszechstronnie. Oceniając go zaś na podstawie pojedyńczych jego dzieł, można się pomylić i dojść do rezultatów zupełnie niedokładnych, już to uznając go jako racjonalistę chrześcijańskiego, już to — jako gnostyka, już to — jako mistyka, już to — jako filozofa, już to — jako fachowego uczonego, itd., gdy tymczasem w rzeczywistości Wroński był czymś niezrównanie wyższym ponad wszystko, a mianowicie: filozofem chrześcijańskim o niezmiernie szerokich poglądach, które mu dały możność ująć w jednej olbrzymiej syntezie całość wiedzy ludzkiej. Za pomocą tych poglądów, jakby skrzydeł, Wroński wzbił się w takie niedostępne wyżyny abstrakcji, że stamtąd, dla jego oka duchowego, znikły wszelkie sprzeczności". Otóż i S. Pigoń w pierwszym swym artykule napomknął, że może Trentowski w swym mniemaniu wzniósł się tak wysoko, że mógł sprzymierzać sprzeczności.

*

P. Demiańczuk w d. 9 listopada wygłosił w sali uniwersyteckiego Obserwatorium Astronomicznego odczyt p.t.: „Uogólnione twierdzenie Clairauta", w którym podał wywód podstawowego wzoru Hoene-Wrońskiego dotyczącego figury Ziemi, a kasującego odnośne twierdzenie Clairauta. Wygłoszony odczyt jest streszczeniem przygotowanej do druku pracy prelegenta z dziedziny geomechaniki Hoene-Wrońskiego. — Po odczycie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos P. Chomicz, K. Jankowski, W. Zonn oraz dyrektor obserwatorium M. Kamieński.

*

W nr 319 „Czasu" z d. 20 listopada P. Chomicz w artykule „Wskrzeszenie Wrońskiego" wykazuje bezpodstawność wysuniętych przeciw doktrynie filozofii absolutnej i jej twórcy zarzutów przez W. Lutosławskiego w jego artykule w tymże czasopiśmie z d. 28 sierpnia i podaje jednocześnie zarys historyczny ruchu wrońskistycznego w Polsce. — Przy czytaniu artykułu łatwo spostrzec w kilku miejscach skreślenia redakcyjne.

*

Red. Jerzy Braun wygłosił w czwartek 1.XI. br. w Poznaniu, w Pałacu Działyńskich, na zaproszenie tamt. Związku Literatów Polskich odczyt pt.: „Czy istnieje kryzys kultury?" Prelegent upatrując źródło współczesnego przesilenia w samym człowieku, w jego „antynomii rozumu", powodującej rozszczepienie ludzkości na dwa wielkie obozy światopoglądowe, przedstawił dążność żywiołową naszej epoki do przemiany perspektyw metafizycznych z „wizji świata gotowego" na „rzeczywistość stwarzaną" przez nas samych, co wyzwala w ludzkości ogromne energie twórcze i tkwiący w nich pozornie irracjonalizm. Tę tendencję irracjonalistyczną, czyli autodestrukcję rozumu wskazał J. Braun jako „dno kryzysu", stwierdzając, że przezwyciężenie podstawowej tezy irracjonalizmu, zracjonalizowanie samego żywiołu twórczości, będzie zwycięstwem światła nad ciemnością. Dokonała tego filozofia Wrońskiego, jako doktryna absolutna racjonalizmu kreacjonistycznego.

Po odczycie wywiązała się dyskusja.

*

Ostatni numer „Revista de Ciencias" (nr. 424), wychodzącego w Limie (Peru), jako organ Uniwersytetu św. Marka, zawiera m.in. życiorysy: inż. Edwarda Habicha, Polaka, wybitnego wrońskisty, który zachęcił do studiów nad Wrońskim prof. Villereala — zm. prof. dr. Federica Villareal, dziekana wydziału matematycznego na uniwersytecie Św. Marka w Limie (przetłumaczył Wrońskiego „Mechanikę niebios" na język hiszpański i wydał ją p.t: „Mecanica Celeste") — prof. Godofredo Garcia, członka honorowego T-wa Hoene - Wrońskiego, ob. dziekana wydziału matematycznego na uniw. w Limie, autora licznych prac z zakresu wrońskistycznej mechaniki niebios.

W n-rze grudniowym jezuickiego „Przeglądu Powszechnego“, ukazał się artykuł ks. Franciszka Kwiatkowskiego p.t.: „Wronskizm a katolicyzm“, nawiązujący do dyskusji, toczonej przez dłuższy czas na łamach „Zetu“. Autor tego artykułu nie stawia pytania, czy doktryna Wrońskiego jest prawdziwa lub nieprawdziwa, co nas nie dziwi, nie wydaje nam się bowiem, aby był on przygotowany do podjęcia tak subtelnej krytyki filozoficznej systemu, na który wielu już urągało, ale którego nikt nie zdołał podważyć w jego podstawach rozumowych; dopatruje się w nim tylko niezgodności z doktryną katolicką. Rzecz charakterystyczna, że nasi duchowni za mało energii wkładają w walkę z rzeczywistymi wrogami katolicyzmu (n.p. z masonerią), za wiele zaś w chorobliwe tropienie herezji u filozofów chrześcijańskich; zjawisko to zresztą nie nowe, że wspomnimy choćby potępienie św. Tomasza z Akwinu za herezję przez biskupa Paryża.

Na artykuł ks. Kwiatkowskiego odpowiemy w nast. n-rze „Zetu“, jakkolwiek zawarte w nim argumenty nie mają walorów spekulatywnych.

Książki

Henryk Daniel Rops: Nędza i my.

„Kultura katolicka“ tom XXVII. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1938. 86 str.

„Wielką załością naszej epoki jest fakt, że autentyczne i drogie nam walory jak gdyby weszły w pakt z najgorszymi krzywdami. Wiemy aż nadto dobrze, że jest to zdrada i przeniewierstwo; usiłowaniem tej książeczki jest właśnie zerwanie tej zmowy, tego paktu, wykazanie konieczności takiego zerwania“.

Wszyscy, którzy w chaosie dzisiejszym walczą o ład, czują, jak bardzo autor ma słuszność. Dla kogo postęp ludzkości nie jest awanturniczą przygodą; kto wie, jak bezcenną wartością są dotychczasowe zdobycze kultury, — ten drży, by dzika zemsta pokrzywdzonych nie zniszczyła dorobku dziejów. Ale jakiż go wstręt ogarnia, gdy spostrzega, że tę jego postawę dyskontuje ludzkie łajdactwo, z krzywdy właśnie korzystające! On obstaje przy ideałach absolutnych, a jest uważany za kolegę przez tych, którzy obstają przy... swoim żłobie.

„Uginamy się tak dawno pod brzemieniem sojuszu z kapitałem, że, powoli, oduczyliśmy się miłości. Chrześcijaństwo, które z istoty swej wywodzi się z miłości, pozostawiło przeciwnikom monopol protestowania przeciw krzywdzie społecznej“.

Autor, żarliwy katolik, boleje nad ym stanem rzeczy, w którym Kościół, wbrew swym rdzen ym intencjom, zdaje się stać po stronie krzywdzicieli.

Dobitnie rozróżnia ubóstwo a nędzę. W ubóstwie można być cnotliwym, w nędzy — nie, bo się w ogóle zatraca cechy człowieczeństwa, wraca się do poziomu zwierzęcia, którego pierwszym i jedynym instynktem: utrzymanie się przy życiu. Dopóki jest między nami choć jeden nie zawiniony nędzarz, nie osiągniemy świętości.

„Materialistyczny i produktywistyczny komunizm jest tylko ostateczną konkluzją kapitalizmu, jedną z faz jego rozkładu. Dlatego też, nie wahamy się rzec, jakkolwiek dla nas, chrześcijan, wszelki gwałt jest bezprawny i splamiony niezatartym skażeniem, że z punktu widzenia świata kapitalistycznego, materialistycznego i bezbożnego nie ma żadnej moralnej racji, żeby potępić rewolucję i gwałt. Wszystko sprowadza się, widzimy to raz jeszcze, do prawa pięści“.

Książeczka wstrząsająca.

Przekład Marii Winowskiej dobry.

Cz. J.-K.

Tadeusz Kudliński: Uroki.

Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa 1938 r.

Motto ze Skargi: „Będziecie nie tylko bez Pana krwie swojej ,ale i bez Ojczyzny i wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami będą“, położone na czele nowej powieści Kudlińskiego, stwarza klimat duchowy i atmosferę ideologiczną „Uroków“. Wyprorokował wielki Skarga najtragiczniejszą dla Polaków dolę. Złożyły się istotnie tak losy Polski, że słowa prorocze Skargi wypełniły się co do joty.

Śledzeniem owych wygnańców i ubogich włóczęgów po wszystkich zakątkach Europy, a nawet i świata, zajmuje się autor ze znawstwem i z prawdziwą pasją pisarską. Powieść jest wieloplanowa. Wątki rónorakie krzyżują się, łączą, rozchodzą, biegną obok lub przeplatają, Zgęszcza je lub rozrzedza dynamizm wypadków epoki napoleońskiej, której wływy dziś jeszcze nie zakończyły się. Czar rzucony na Europę przez „uroki“ tamtej epoki trwa do dziś jeszcze.

Dynamizm dziejów wyrzucił z kotła historii, jak z głębi wulkanu, nowe formy życia narodów i nowy ład społeczny. Uchwycić te formy „in statu nascendi“, dać wizję wielkiego laboratorium kształtowania się oblicza Europy nowej, zmierzyć ów potencjał ideowy, który poruszył głębie ducha ludzkiego, wydobywając na powierzchnię świadomości zatajone, twórcze siły, to zadanie zarazem pociągające i trudne dla autora.

Kudliński podjął to zadanie. Pozytywny efekt jego pracy pociąga i dopinguje czytelnika.

Pociąga bujność powieści, rozmach życia przedstawionych postaci, szerokość kręgu wydarzeń. Akcja jest zmienna, sceny nasuwają się na sceny,przychodzą i odchodzą bohaterowie, przypływają i odpływają wypadki, zaciemnia się i rozjaśnia tło historycznego ekranu.

Dopinguje czytelnika „duch dziejów“, który jednoczy lub rozbija elementy historii. Autor pozwala nam niekiedy zaglądnąć i „za kulisy“ historii. Napoleon i Aleksander, Czartoryski i ks. Józef Poniatowski, Talleyrand i ks. d'Enghien. A obok nich tłum postaci, kotłowisko osób znanych z historii. Intrygi i podejścia. Namiętności i zimna rachuba.

Znamienne są w „Urokach“ miejsca poświęcone masonerii. Tego rodzaju sceny wtajemniczania, inicjacji spotykany bodaj po raz pierwszy w powieści polskiej. Autorzy polscy uniezależniają się coraz więcej od sugestyj „renomowanych“ historyków i na własną rękę robią poszukiwania w terenie, wydobywając na światło dzienne to, co dyskretni historycy otulają wstydliwie zasłoną milczenia.

Bo też i warto zapuścić się w tajemne ścieżki knowań Talleyranda. Nie jedno ciemne i niezrozumiałe zdarzenie ówczesne nabrałoby „rumieńców“, np. dziwna sprawa ks. d'Enghien, a choćby i upadek oraz wygnanie cesarza.

Obok potężnych „uroków“ cesarza, które wprowadzają w grę rozbudzone siły ludów, działają i złowieszcze „uroki“ Wielkiego Wschodu oraz „uroki“ Północy, czyli cara Aleksandra.

W tych „urokach“ zaplątał się los Polaków, wygnańców bez ziemi i „bez Pana krwi swojej“. Snują się ci nieszczęśliwi w ariergardzie spraw napoleońskich, ciągle

z uporem wypatrując na mapie Europy obiecywanej Ojczyzny. Biorą udział we wszystkich bitwach i awanturach: we Włoszech, na San Domingo, w Hiszpanii, Austrii, Prusach, Rosji.

Broń polska krwawi się i szczerbi w cudzych sprawach. Życie rycerzy - Polaków kładzie się hojnie „za naszą i waszą wolność“, slogan rewolucji.

Snuje się i porucznik Jakób Krzywda Kierzkowski, na wzór innych komiltonów polskich, po wszystkich ziemiach Europy, wysługując się po żołniersku cesarzowi. Porucznik bije się dobrze, jak wszyscy jemu podobni straceńcy w tej epoce heroizmu. Nie myśli, bo po cóż; myślą za niego inni. Życie i czyny orężne porucznika pozwoliły autorowi wpleść w powieść fabułę romansową. Pamiętnik Kierzkowskiego, umiejętnie „dopowiedziany“ przez intuicję twórczą autora. odsłonił nam dosyć wiernie, rzeczowo i z werwą ducha napoleońskich oddziałów polskich.

Historię romansu porucznika można by ostatecznie uważać za „kit“, sprawiający jednię powieści. Nie byłoby to jednak słuszne. Romans ten bowiem, jakkolwiek przewija się przez całość powieści, nie jest czymś zasadniczym, pochłania uwagę autora o tyle, o ile podobne sprawy mają w życiu swe miejsce.

Jednię wyższego rzędu sprawia w powieści cesarz, który jest „spirituś movens“ wszystkich wypadków przełomowych, około którego koncentruję się epoka. Cień cesarza pada na wszystkie sprawy. Dalekie i bliskie. Publiczne i prywatne, bohaterów powieści. Postać cesarza jednoczy i skupia akcję. Można by powiedzieć, że każda z osób powieści jest mierzona postacią cesarza. Mierzona nie w sensie istotnego zamiaru autora, by obrysować monumentalnie postać cesarza i wysunąć ją na plan pierwszy. Bynajmniej. Tę miarę musi przyłożyć sam czytelnik, by jasno widzieć epokę i sprawę Polaków.

Sprawa Polaków zaś ma dwa krańce: Jeden to Napoleon — drugi — to car Aleksander. O ile na pierwszym krańcu działa plastycznie i efektownie oręż Polaków, o tyle na drugim — kunsztownie i z olbrzymim nakładem energii i mocy ducha dyplomacja ks. Czartoryskiego. Między tymi krańcami stoi Kościuszko ze swoją nieufnością ku obcym potencjom. Ale rzeczywista tragedia narodu najmocniej objawia się w losie prostego żołnierza, branego w rekruty przez Austrię, Prusy i Moskwę, by się bił z braćmi z wojsk Napoleona.

„Uroki“ stanowią drugie ogniwo w cyklu powieściowym, który autor rozpoczął „Rumieńcami wolności“, powieścią obejmującą wypadki insurekcji Kościuszkowskiej.

A .M.

Spis treści VI i VII-go r. Zetu

Filozofia, estetyka, nauka

Zagadnienia społeczno-polityczne

le, organizacja, metody (132); Kult jednostki a kult prawdy (132); Polityka a moralność (134).

Dr Juliusz Braun: Ustrój Polski w Konstytucji kwietniowej (113, 114—15).

W. Folta: Prawo i Miecz (129).

Antoni Madej: Zręby wychowania polskiego (119).

Stanisław Wachal: Właściwie o co chodzi? (117—18); To, co nas dzieli (119); Śladami człowieka. Rzecz o totaliźmie (120, 122); Przyczyny chaosu powszechnego (125—26); Z tajemnic historii (128).

Varia: Złe w tej Rzeczypospolitej młodzieży chowanie (112); Kurator w ZNP (117—18); Oświadczenie prasy polskiej w sprawie ZNP (122); Po I-szym Zjeździe Antymasońskim (129).

Z kraju i ze świata: Don Kichot mimo woli. Czy nowa linia podziału (112). Reflektorem po prasie (113). ZNP. Cui bono? Hiszpania tworzy „Ciało Kierownicze". Podział na bloki ideologiczne faktem dokonanym (119), O intelekcie i doborze psychicznym. Promethidiana. Algebra została założona już przez Babilończyków, względnie przez Egipcjan. (*A.K.J.*). Muzyka chochoła (120). Min. Beck a sprawa Europy Środkowej. O reformę paktu Ligi Narodów. Japonia, jej posłannictwo i jej imperializm. Jedność i autorytet a rok 1863-ci (122). Zgon wielkiego pisarza. Proces moskiewski. Sprawa wileńska. Znamienny głos czeski. ZNP triumfuje (125—26). Hitler w Rzymie. „Duch czasów naszych". O polski systemat polityczny (127). Zgon wielkiego myśliciela. „Poseł prawdy" nie żyje. Jeszcze o konsolidacji. Pamięci prof. Witolda Rubczyńskiego (128). Demagogia prof. Lutosławskiego (131). Tragiczny naród. Zagadnienie słowiańskie. Polska a Niemcy (132). Na marginesie dekretu prasowego. Nowy Sejm. Dokąd zmierzamy? (133). Dlaczego zginął Codreanu? Sprawa Ukraińska. Wybory samorządowe (134).

Literatura, teatr, muzyka

ARTYKUŁY:

Jerzy Braun: Z życia teatru (117—18); Jak dźwignąć z upadku teatr polski (114—15).

Adam Bunsch: Wierzę w świętych obcowanie (122).

Karol Homolacs: Elementy abstrakcyjne w sztuce plastycznej (120); Czym jest naturalizm w sztuce (131).

Tad. Kudliński: Brońmy formistów — przed formizmem (119); Uwodzenie Melpomeny (127, 128).

Antoni Madej: Sztuka i piękno (125—26); W stulecie ukazania się Anhellego (132); „Sumienność w obliczu źródeł" (133); Wielki i mały styl Sztuki (134); Przeznaczenie i Posłannictwo (134).

Marian Niżyński: Teatr — to autor (112); Po zgonie K. Szymanowskiego (113); Prawda leży w człowieku (117—18).

J. J. Stępniewski: Naturalizm (127).

M. Starost: Poza dyskusją (119).

RECENZJE:

Jerzy Braun: Nowe publikacje o masonerii. „Polska idea imperialna" (131). W. Budzyńskiego „Lufcik na świat" (132).

Paulin Chomicz i Cz. J. - Kozłowski: Prof. M. Zyskina „Kościół a prawo międzynarodowe" (127); H. de Vries de Heekelingena „Izrael, jego przeszłość i przyszłość" (131).

Cz. Jastrzębiec - Kozłowski: J. Swierzewicza „Szkice literackie". Tad. Kudlińskiego „Rumieńce wolności". Cz. Straszewicza „Gromy z jasnego nieba" (114—15); J. Strzembosza „Pożyczka zagraniczna" (116); E. Mereżkowskiego „Jezus nieznany" (117—18); Rocznik literacki za rok 1936 (119); St. Brzozowskiego „Dzieła wszystkie" (122); Do You Speak ...Polish? (127); M. Rudnickiego „Żydzi"; J. Strzembosza „Radosna twórczość" (128); „Problem polsko - ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej" (129); Ks. dra M. Klepacza „K. H. Rostworowski" (131); K. W. Zawodzińskiego „Zarys wersyfikacji polskiej". Ks. dra M. Klepacza „Ideały średniowiecza a czasy obecne" (132); H. Daniel - Ropsa „Nędza i my" (134).

Antoni Madej: J. Maritaina „Sztuka a mądrość"; A. G. Michela „Państwo w okowach masonerii". Bierdiajewa „Problem komunizmu" (117—18); M. Zdziechowskiego „W obliczu końca". J. Karnika „Poesie svobodne Polsky" (119); M. Piechala „O Norwidzie" (122); M. Niżyńskiego „Więcierz wieczorny" (125—26); W. Majdańskie go „Giganci" (128); B. J. Święcickiego „Unia krajów chrześcijańskich" (129); Listy Norwida (131); K. Wierzyńskiego „Kurhany" (133); T. Kudlińskiego „Uroki" (134).

M. Starost: B. Suchodolskiego „Uspołecznienie kultury" (116); St. Chorzemskiego „Zdrowi chorzy" (122); A. Madeja „Drzewo figowe" (133).

H. Trzcińska: Aliny Segeń „Anna" (114—15).

POEZJE:

J. A Gałuszka: K. H. Rostworowski (125—26).

Antoni Madej: O Najwyższy, Niewysłowiony...; Dobra nowina (112); Fraszka (116); Południe dzwoni; Uderza wiatr i łuna; Próby (117—18); Orka (119); Boże pokoju! (120); Wystawa wykopalisk (125—26); Orka (128); Christofer (129).

Marian Niżyński: Azalie (116); Kiosk (117—18); Przeczucie żółte (119).

DRAMAT:

Marian Niżyński: Los. Dramat w 4 odsłonach (120, 122, 125—26, 127, 128).

PRZEKŁADY:

Aforyzmy *Ante Dukića* — przeł. *Cz. J. - Kozłowski.*

Redakcja i Adm. Warszawa, Wilcza 65 m. 1, tel. 8-64-65. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.